6 stron z dodatkiem „ŻYCIE KRAJU“

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK X. Nr 21 (465)

NIEDZIELA, 20 MAJA 1956 R.

DAR ZIELONYCH ŚWIĄTEK

W dniu Zielonych świąt czcimy pamiątkę nie tylko zstąpienia Ducha Świętego na Apostołów i na wiernych, ale również ogłoszenia Kościoła temu światu, na którego najwyższy i zbawienny pożytek został on we krwi Zbawiciela ustanowiony. Chrystus Pan, „siedzący na prawicy Ojca, raczył swoją Oblubienicę okazać i ogłosić przez widzialne przyjście Ducha Świętego, zstępującego wśród szumu gwałtownego wichru w postaci ognistych języków“ — stwierdza Ojciec św. Pius XII w swej epokowej encyklice o Kościele „Mystici Corporis“.

Zważmy bowiem, że gdy Chrystus Pan sam zaczyna swą nauczycielską działalność, Bóg okazuje Go światu właśnie za pośrednictwem Ducha Świętego, który Nań zstępuje w postaci gołębicy i nad Nim pozostaje. W tenże sam sposób i Chrystus naznacza swych Apostołów, gdy oni mają rozpocząć sprawowanie swego urzędu nauczycielskiego. Zsyła im z nieba swego Ducha, aby On dotykając ich płomienistym znakiem, wskazał na święte posłannictwo i nadprzyrodzony urząd Kościoła. Widzimy więc, że zarówno misja Zbawiciela jak i Jego Ciała Mistycznego — Kościoła zostały publicznie w sposób obowiązujący ogłoszone, a wola Boża w Kościele jakby palcem wyraźnie przez owe języki ogniste wskazana.

Ale było to zarazem umocnienie Kościoła siłą wewnętrzną, siłą szczególną, bo z nieba daną w dniu Zesłania Ducha Świętego. Ta siła — to podstawa życia Kościoła i w Kościele, to źródło wszystkich darów i łask stworzonych, a jest tą podstawą nie kto inny jak tylko Duch Pocieszyciel, pochodzący od Ojca i Syna i nazywany w szczególny sposób „Duchem Chrystusa“ lub „Duchem Syna“.

Dusza ludzka Chrystusa została napełniona Duchem Świętym, gdy w łonie Niepokalanej Matki, Chrystus jako Bóg zjednoczył się z człowieczeństwem. Duch Święty dał Zbawicielowi uzdolnienia potrzebne dla dokonania dzieła Zbawienia i tenże sam Duch Święty uzdalnia i usprawnia poszczególne dusze ludzkie i cały Kościół do życia życiem nadprzyrodzonym.

Gdy jednak Chrystus Pan otrzymał tego Ducha bez ograniczeń, to wierni członkowie Jego Ciała Mistycznego otrzymują Go z tej pełności jaka jest w Chrystusie. Lecz jest to dla nas pełność tak przeobfita, iż Kościół i my jego członkowie możemy wzrastać coraz bardziej w podobieństwie do naszego Zbawcy. Duch Chrystusa uczynił nas przybranymi braćmi Chrystusa, a więc dziećmi samego Boga, abyśmy kiedyś mogli oglądać naszego Stwórcę twarzą w twarz.

Duch Chrystusa łączy członki Kościoła z jego Głową, gdyż w całości przebywa i w Niej i w nich, i to w sposób, który zależy od ich roli w Kościele, od rodzaju obowiązków i od stopnia ich doskonałości duchowej. On to sprawia, że te czynności członków Ciała Mistycznego pomnażają życie i zasługują na zbawienie. Dzięki Niemu Kościół ustawicznie wzrasta jako żywy organizm. Niezwykle prosto i krótko ujął to Papież Leon XIII, gdy napisał: „Wystarczy stwierdzić, iż gdy Chrystus jest Kościoła Głową, to Duch Święty jest jego duszą.“ (Encykl. „Divinum Illud“)

Chrystus utrzymuje założoną przez siebie społeczność w Boski sposób i osobiście, dlatego też Kościół nosi zaszczytne miano Ciała Chrystusowego, bo jego Założyciel do pewnego stopnia w nim żyje, przenikając go swą Boską mocą, mocą swego Ducha, jako dawca nadprzyrodzonego światła i jako sprawca świętości. Dlatego mógł św. Paweł napisać w liście do Koryntian, że Kościół jest samym Chrystusem.

W tym leży wielka tajemnica Kościoła a zarazem rękojmia jego ostatecznego tryumfu, do którego każdy z nas może i winien się przyczynić, by w nim wziąć udział.

KOŚCIÓŁ A SPRAWY SPOŁECZNE

GOSPODARCZY SYSTEM KOMUNISTYCZNY W OCENIE PAPIEŻA

Pius XII skorzystał ze sposobności, jaką mu nastręczyła audiencja udzielona „Società Italiana per Condotti d'Acqua“ (prezes margrabia Sacchetti), by mając przed sobą równocześnie przedsiębiorców i robotników, jeszcze raz wypowiedzieć naukę o komunizmie i inicjatywie prywatnej.

Oto tłumaczenie tego ustępu mowy: („Oss. Rom.“ 15.4.1956)

„Ta wasza praca wskazuje raz jeszcze, ile jest warta w dziedzinie produkcji incjatywa prywatna, dobrze rozumiana i ciesząca się właściwą wolnością.

Przyczynia się ona nie tylko do wzrostu wspólnego bogactwa, ale i do ulżenia człowiekowi w jego wysiłku do powiększenia wydajności pracy, do obniżenia kosztów produkcji, do przyśpieszenia wzrostu oszczędności.

Dlatego Kościół nie ustaje i nie ustanie w oporze przeciwko próbom poczynionym w różnych krajach, by przypisać państwu uprawnienia i obowiązki, których państwo nie posiada. Kościół, za swoim Założycielem, oddaje Cezarowi wszystko to co jest Cezara: ale nie mógłby Kościół dać Cezarowi więcej, nie zdradzając swojej misji i zlecenia powierzonego mu przez Chrystusa. Dlatego też Kościół się nie waha i podnosi głos, gdy władza świecka usiłuje zagarnąć monopol kształcenia młodzieży; tak samo Kościół sprzeciwia się każdemu, ze względu na zasady moralne, kto by chciał żeby państwo zbytnio wkraczało w sprawy gospodarcze.

Bez hamulca na takim wkraczaniu nie można słusznie rozwiązać kwestii społecznej. Gdzie rzeczywiście doszło do pełnego „planowania“, tam osiągnięto niektóre zamierzenia, ale kosztem niezliczonych ruin dokonanych z szaleńczym i niszczycielskim zapałem; tam uderzono w słuszne wolności człowieka, tam zamącono pogodę pracy, tam pogwałcono świętość rodziny, wynaturzono miłość ojczyzny, zniszczono drogocenne dziedzictwo religijne.

Życzymy więc, by ludzie odpowiedzialni nie ulegali łatwej pokusie nadmiernej ingerencji państwowej, która by umartwiła, zniechęciła i zadusiła wolną aktywność tych, którzy działając dla swoich słusznych korzyści, przyczyniają się do dobrobytu jednostek i do bogactwa ojczyzny.

Musimy do tego dodać jeszcze jedno słowo z tą samą pasterską szczerością.

Nieraz zdarza się słyszeć skargi, zrozumiałe ale niesłuszne, na niektóre interwencje państwowe, zmierzające nie do stworzenia przeszkód pobudkom wytwórczym, ale do słuszniejszego podziału dobrobytu, wytworzonego przez ludzki przemysł. Nie można uznać takich interwencyj za bezwzględnie nieprawne. Odrzucamy „planowanie“, które niszczy wszelką inicjatywę prywatną; to jednak nie znaczy, że można przyjąć reżym absolutnej wolności w działalności gospodarczej. W rzeczywistości zbyt łatwo by było nie dbać lub nawet pogardzać niektórymi nieusuwalnymi, a w naszych czasach szczególnie naglącymi zasadami braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego. To nie powinno mieć miejsca wśród nas, kochani synowie.“

*

Papież w tej przemowie raz jeszcze wrócił do zasadniczych zasad katolickiego programu społecznego; zgodnie z tymi zasadami Papież:

1) pragnie zachować inicjatywę prywatną,

2) odrzuca planowanie państwowe,

3) odrzuca bezwzględny liberalizm,

4) przyznaje państwu prawo i obowiązek regulowania podziału dobrobytu.

LIST Z RZYMU

Działalność Papieża — Kościół a gospodarcza inicjatywa prywatna — „Katolicy reżymowi" czy „progresiści“? — „Piorunochrony“ — Biskupi ukraińscy obrządku grecko-ruskiego — Beatyfikacja biskupa Matulewicza — Chruszczow i towarzysze — Wiosna, fajerwerk, ogórki — Instytut Historyczny.

Papież w ostatnim tygodniu wygłosił pięć wielkich publicznych przemówień; nie można nadążyć z ich czytaniem. Każde zajmowało się jakimś szczególnym zagadnieniem: walką z trądem, wychowaniem w internatach, automobilizmem; mówił Papież do byłych jeńców wojennych — i do pracowników wielkiego przedsiębiorstwa wodociągowego. Ale w każdym z tych przemówień są rzeczy, dotyczące wszystkich. Naprawdę zasadnicze znaczenie ma ustęp mowy, podanej w „Osservatore Romano“ z 15.4. br., w którym Ojciec św. naucza o „inicjatywie prywatnej“ i „gospodarce planowanej“. Jest to mistrzowskie ujęcie, w kilkunastu wierszach, całej doktryny ekonomicznej Kościoła. Jest to też podkreślenie, raz jeszcze, że ustrój komunistyczny, niszczący inicjatywę gospodarczą prywatną jest już przez to samo, sprzeczny z zasadami Kościoła. Każde zdanie tego ustępu jest wymierzone, a całość jest wyczerpująca i jasna jak promień. Kościół uważa za niezbędne utrzymanie inicjatywy gospodarczej prywatnej, odrzuca gospodarkę planowaną przez państwo, odrzuca też bezwzględny liberalizm, przyznając państwu funckje regulujące podział dobrobytu. Ten ustęp mowy każdy katolik powinien znać. A przede wszystkim powinni go czytać i studiować ci wszyscy, którzy sądzą, że Kościół może „brać udział w budowaniu socjalizmu“. (Ustęp ten, w dosłownym tłumaczeniu podajemy obok, na poprzedniej szpalcie).

*

A kiedyśmy już doszli do progresistów, niesłusznie zwanych „katolikami reżymowymi“, to powtórzę jedną niedawną rozmowę.

— Kto to są „katolicy reżymowi“, o których pisze polska katolicka prasa zagraniczna? — tak się zaczęła ta rozmowa. Pokazano mi przy tym numer jednego z najbardziej pewnych katolickich czasopism emigracyjnych. W tekście byli wymienieni z nazwiska Piasecki, ks. Radosz, ks. Woźny, ks. Huet. Musiałem tłumaczyć, że chodzi po prostu o „progresistów“.

Spotkałem się ze zdziwionym pytaniem:

— Czy trzeba koniecznie jeszcze, po tylu wypowiedziach Ojca św., nazywać ich „katolikami“? Że oni sami siebie tak nazywają, to ich to sprawa i ich interes; dla nas kot jest kotem, progresista — progresistą.

Francuscy progresiści, występując w obronie swych polskich współwyznawców, szepcą: „Papież złamał piorunochron nad Kościołem katolickim w Polsce“. Jakoś nie chronił ten „piorunochron“ dotąd ani hierarchii, ani wiernych, nie słychać by w niego biły pioruny. I czy w ogóle pioruny biją kiedy ...w progresistów?

*

Normalna administracja Kościoła poprzez Kurię szła swoim torem. Zanotujmy nominację biskupów obrządku grecko-ruskiego w Kanadzie. Sprawy to dla Polski bliskie: i nowo mianowany Administrator Apostolski Egzarchatu obrządku grecko-ruskiego w Winnipeg, biskup Maksym Hermaniuk, urodzony w Nowym Siole pod Przemyślem; i dotychczasowy egzarcha, biskup Włodzimerz Ładyka, urodzony w Drohobyczu, pochodzą z Polski. Należą do Kościoła, którego zjednoczenie z Kościołem Rzymskim w Brześciu w 1595 roku jest jedną z nieprzemijających chwał Kościoła katolickiego w Polsce. Ten Kościół grecko-katolicki, na który od chwili rozbiorów, przez półtora wieku z górą, walą się z Moskwy wszystkie prześladowania, dotąd liczy, po zniszczeniu Metropolii Lwowskiej, jeszcze półtora z górą miliona wiernych w krajach wolnych, przeważnie w Kanadzie; i dotąd jest, mimo wszystkich klęsk, najliczniejszym ze wszystkich zjednoczonych z Rzymem Kościołów wschodnich.

W Wikariacie Miasta Rzymu, gdzie toczą się w pierwszej instancji procesy beatyfikacyjne polskie, które nie mogą być prowadzone w Polsce, został zakończony, w pierwszej instancji, proces arcybiskupa Jerzego Matulewicza, założyciela marianów, Biskupa Wileńskiego. Sprawę jego prowadzi, z ramienia ojców marianów, ks. Kazimierz Reklajtis.

„Osservatore Romano“ jest jednym z najważniejszych organów Papieża, tym przez który, obok radia, rozchodzi się głos Ojca Świętego na cały świat. Poświęcono tam wiele uwagi podróżom przywódców bolszewickich: propagandowy i wrogi całej naszej cywilizacji charakter tych podróży został tam zauważony i podkreślony. Skasowanie Kominformu uznane zostało przez „Osservatore Romano“ za posunięcie taktyczne, bez większego znaczenia; przypomniano podobne manifestacje w przeszłości. Zauważono zmiany wśród grupy rządzących Polską komunistów: usunięcie Radkiewicza, Zarakowskiego, Kalinowskiego. Piszemy, że te zmiany zauważono. Ale nie uznano tego za żadną zmianę zasadniczą; przeciwnie, i to także odniesiono do wielkiego wachlarza zabiegów taktycznych, jakie obecnie czynią Sowiety.

*

A miasto? Wieczne Miasto cieszy się wiosną. „Urodziny Rzymu“ — który to już rok minął „ab Urbe condita?“ — uświetniono fajerwerkami. Gazety są pełne wieści z Monte Carlo i fotografii „najpiękniejszej księżnej“.

„Corriere della Sera“ z Mediolanu zamieszcza artykuł o dobrych i złych stronach noszenia sutann przez księży. Czyżby to już oznaczało początek lata i okresu, zwanego dawniej „ogórkowym“?

E. F. G.

P. S.

O mało nie zapomniałem napisać o zebraniu Polskiego Instytutu Historycznego. Mówił pięknie i uczenie ks. dr Marcin Wojciechowski o kontrowersji między teologami katolickimi a prawosławnymi w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku. Wśród zebranych widzieliśmy, prócz Polaków, również Litwinów, Ukraińców, Chorwatów, Ormian.

Zapowiada się nowy numer rocznika „Antemurale“. „Non exstinguetur“. Na złość.

WAŻNY ETAP W ŻYCIU KATOLICKIM AZJI

Wielkim wydarzeniem w życiu Kościoła katolickiego w Azji stał się pierwszy kongres apostolstwa świeckich, który obradował przez kilka dni w stolicy Filipin — Manili. Po raz pierwszy katolicyzm azjatycki wystąpił i na zewnątrz i na wewnątrz jako całość. Obecni byli przedstawiciele Birmy, Chin (Formoza), Cejlonu, Goa, Hong-Kongu, Indii, Indonezji, Japonii, Korei, Malai i Singapore, Pakistanu, Syjamu (Thailand), Vietnamu i oczywiście Filipin, które były gospodarzem zjazdu. Uczestniczyło w zjeździe około 20 biskupów azjatyckich z kardynałem Gracias, arcybiskupem Bombaju, na czele. Kard. Gracias nie tylko przewodniczył na wszystkich głównych posiedzeniach kongresu, ale i przez swoje przemówienia i głos w dyskusji wycisnął na całym kongresie silne piętno swej osobowości.

Jako obserwatorów zaproszono na kongres grupę czołowych katolików świeckich z Australii, ze względu na wagę, jaką ta część świata przedstawia dla rozwoju katolicyzmu w Azji wschodniej. W przygotowaniach do kongresu wybitną rolę odegrał rzymski „Stały Komitet Kongresów Międzynarodowych Apostolstwa Świeckich“ pod kierownictwem Vittorino Veronese.

Na otwarcie kongresu kard. Gracias wygłosił wykład o teologicznym uzasadnieniu apostolstwa świeckich. Chińczyk, prof. Paul K. T. Sih, obecnie dyrektor Instytutu Studiów nad Dalekim Wschodem na Seton-Hall Uniwersity w Newark (New Jersey) mówił o „jedności i rozmaitości Azji“. Scharakteryzował on zwięźle i trafnie cztery wielkie systemy myślenia Azji: konfucjanizm jako moralność, zbudowaną na uczuciu łączności rodzinnej, taoizm jako filozofię, która harmonijnie i mądrze reguluje stosunki między człowiekiem i naturą, buddyzm jako próbę negacji cierpienia, hinduizm jako dążenie do zjednoczenia z wieczystym duchem poprzez powszechną miłość i ludzkie współczucie. Jedność mimo tej wielości przejawia się w stanowisku wielu nowoczesnych Azjatów, którzy uważają te różne religie za równowartościowe, nawet jeśli należą do jednego z tych kierunków. Głębsza jedność — podkreślił prof. Sih — leży jednak w koncepcji Boga, którego Azjata uważa za nie dającego się pojąć i w najwyższej mierze transcendentnego. Cztery stare systemy myśli Azji nie są już wystarczające w obliczu naporu materializmu, który wtargnął do Azji w XIX stuleciu. Niezbędne jest silniejsze uduchowienie. Zadaniem świeckich jest odnowić dawne dziedzictwo nadprzyrodzonymi wartościami Kościoła.

Młody senator filipiński, Soc. Rodrigo mówił następnie na temat „Kolonializm i sumienie chrześcijańskie“. Azjaci — stwierdził — muszą być uświadomieni, że najbardziej nowoczesną postacią kolonializmu jest komunizm, przez który Rosja ujarzmia inne narody. O. Pillai, prezes Akcji Katolickiej w Colombo (Cejlon) mówił o szczególnych właściwościach apostolstwa świeckich w Azji, gdzie wszędzie katolicy są w mniejszości z wyjątkiem jednych Filipin (katolicy stanowią tam 92% ogółu zaludnienia). O. Pillai podkreślał konieczność współpracy nad rozwiązaniem zagadnień socjalnych Azji. Msgr. Pietro Pavan z Rzymu w referacie swym scharakteryzował różne formy apostolstwa świeckich.

Referaty słuchane były w ogromnym skupieniu przez 1000 do 1200 uczestników kongresu, potem padały różne pytania. Główna praca kongresu toczyła się jednak po południu w sześciu komisjach. W ostatnim dniu obrad kongresu, na wielkim centralnym placu Manili La Luneta odbyła się wielka manifestacja religijna przy udziale 200 tysięcy ludzi, poprzedzona Mszą św. Na manifestację przybyły pielgrzymki ze wszystkich stron Filipin, przynosząc ze sobą 24 obrazy Matki Boskiej, niektóre bardzo dawne. Obrazy te niesiono w procesji przy świetle pochodni i reflektorów.

TADEUSZ GAJOWY

SOWIECKI SYSTEM WYCHOWANIA

Jesienią 1917 roku drogami i bezdrożami południowej Rosji ciągnęły samozwańcze bandy, rozsypujące się oddziały białej armii, wlekli się uchodźcy, błąkały się samotne, bezdomne dzieci. Dużo dzieci.

Czyż może być coś bardziej żałosnego od widoku opuszczonego dziecka? Żadne ze stworzeń Bożych nie jest tak długo związane z matką, z gniazdem, z domem jak ludzkie dziecko i dlatego jego samotność jest zjawiskiem nienaturalnym i przejmująco smutnym.

DZIECKO W ROSJI POREWOLUCYJNEJ

Na to sieroctwo w latach 1917-20 złożyły się rozmaite powody, które dadzą się sprowadzić do trzech zasadniczych przyczyn:

wielka wojna rozłączyła rodziców,

wojna i rewolucja zniszczyły dom,

w nowym ustroju sowieckim nie było miejsca na życie rodzinne.

Porewolucyjna literatura rosyjska z zadziwiającą szybkością podniosła i wzięła na warsztat dolę i niedolę samotnego dziecka. Posypały się artykuły, reportarze, powieści. Starano się wykazać, że pisarz sowiecki pierwszy dostrzegł dziecko, że literatura sowiecka pierwsza zobaczyła i oceniła zagadnienie nieletniego człowieka. W dawnej literaturze rosyjskiej bowiem spotykaliśmy dziecko-kukiełkę prędko wynoszoną z pokoju na widok dorosłych, lub małego urwisa, który sam zmykał przed starszymi, a nie chcąc mieć nic wspólnego z ich nudnym, jałowym, „kapitalistycznym" życiem. I dopiero literatura sowiecka odkryła dziecko, jego potrzeby i zainteresowania, dopiero ustrój sowiecki dał mu właściwe miejsce w nowym porządku życia ludzi dorosłych i nieletnich. W ślad za literaturą urabiającą opinię ogółu szła praca pedagogów.

Całą działalność wychowawczą zabazowano na słowie „z a p o m n i j". Powiedziano dziecku, że jego przyszłość, użyteczność w nowym życiu i osobiste szczęście zależą od tego, aby całkowicie potrafiło zapomnieć o przeszłości. I wobec tego, że łatwiej i chętniej zapomina się rzeczy złe i smutne, a trudniej dobre i szczęśliwe, zaczęto budować przyszłość państwa sowieckiego w oparciu o pokolenie, które miało złe, nieszczęśliwe dzieciństwo i chciało — zapomnieć.

W jednej ze swych powieści Gładkow opisuje wzorowy dom dziecka, położony w wyjątkowo pięknych warunkach klimatycznych, doskonale prowadzony, w którym żyje i rozwija się kolektyw sierot i półsierot. A przecież jedno w nim maleństwo nie umiało zapomnieć, nie dało się zabawić i ukoić i wołając bez ustanku „mamo", umarło z tęsknoty. Był to właśnie ten „brak" niezdolny do życia w sowieckim ustroju, sprzątnięty przez śmierć. Zamiast więc tracić czas na zajmowanie się tymi „brakami", ujęto w system nowego wychowania chuliganów, lumpów, złodziei, zwyrodnialców, słowem element, dla którego nie było innego wyjścia jak: z a p o m n i j i zacznij życie od nowa.

KOMUNISTA I SYSTEMY WYCHOWAWCZE

Czy można odnośnie tych lat 1917-20 użyć już terminu „system wychowania sowieckiego", gdy wszystko „nowe" kiełkowało dopiero w powojennej i porewolucyjnej zawierusze? — Odpowiadamy, że tak.

Był bowiem zupełnie wyraźny zarys systemu, który w szybkim tempie sprecyzował się w walce z liberalnymi pedagogami: nauczycielami i kierownikami Komitetów Oświaty, aby okrzepnąć w oparciu o NKWD. Dla łatwiejszego zorientowania się w istocie tego systemu przyjrzyjmy się kierunkom pedagogicznym, które były reprezentowane w świecie przez znaczny dorobek fachowej literatury i przez niefachowe przeważnie pod względem pedagogicznym życie domowe i szkolne. Kierunki te podzielimy w mocnym, karykaturalnym skrócie na cztery systemy:

System policyjny, oparty na nieufności, z góry zakładający zło, węszący kłamstwo, umniejszający godność prześladowanych i autorytet moralny prześladowców cechował rosyjskie szkoły i ojców rosyjskich rodzin, nie spotykany był wśród polskich pedagogów ani też w polskich rodzinach.

System wojskowy, bardzo popularny, oparty na ślepym posłuszeństwie, streszczający się w zdaniu: „Ja się ciebie nie pytam, co ty myślisz, masz robić to, co ci każę". System bardzo podważany zarówno przez kierunki liberalne jak i przez kompromitujące się swą pustką moralną rzekome autorytety rodziców, nabrał dziś rumieńców tężyzny w powojennych rodzinach, szczególnie wśród ekswojskowych ojców.

System bezkarności w wychowaniu, panujący w rodzinach i szkolnictwie i tu i w Ameryce, bardzo wygodny dla bezideowych pedagogów i leniwych rodziców. Zasada, że dziecko powinno robić co chce, że niczym nie wolno krępować jego indywidualności, ani chrztem św., ani nauką moralności w praktyce, doprowadził młode pokolenie porzez etykę koniunkturalną do zupełnego jej zatracenia, a co za tym idzie do amoralnej bezkarności.

System perspektywiczny, stawiający przed dziećmi wyraźny cel życia. Klasycznym przykładem doskonałego wychowania perspektywicznego jest cała działalność wychowawcza Kościoła. Na jego antypodach w świecie materialistycznego egoizmu perspektywizm sprowadza się do zaspakajania stopniowo narastających apetytów, a więc:

dziś mam hulajnogę — jutro samochód!

dziś jadę do Hastings — jutro na Bermudy!

dziś zdobyłem Szpicberg — jutro biegun południowy!

I w tym miejscu imperialistyczny pedagog sowiecki położył rękę i powiedział: „Dobrze, zdobędziesz biegun, ale dla komunizmu".

PERSPEKTYWIZM SYSTEMU SOWIECKIEGO

System wychowawczy sowiecki ustawiał w paru planach kilka fascynujących wizji. W głębi stała wspaniała wizja podboju całego świata pod sztandarami komunizmu, bliżej sowiecki raj w sowieckiej Rosji. Najbliżej, tuż pod nogami, konkret osiągalny od dziś — przepracowanie zawszonej, zgnojonej, zbarłożonej przez rewolucję rzeczywistości na czysty, sprawny, wzorowy kolektyw.

A więc perspektywiczny system wychowawczy sowiecki miał już wyraźny cel, miał też i program jego realizacji. Patrząc na wymienione poprzednio w skrócie karykaturalnym systemy, zapytamy z kolei, do jakich metod postępowania sięgnęli wychowawcy sowieccy w pierwszej piatiletce (1917 - 1922).

System policyjny odsunięto na bok. Jest to bowiem system stosowany przez komunistów do białych szczeniąt, do „braków", jako system negatywny, a tu trzeba było mieć coś pozytywnego, co dałoby zupełnie n o w e g o człowieka, co pozyskałoby, schwyciło dziecko i młodzież dla komunizmu.

System bezkarności został dosłownie wygwizdany. Dostało się przy tym wszystkim kierunkom liberalnym z ich praojcem J. J. Rousseau na czele, który swój system wychowawczy zakładał na nieomylności natury, na dobrych, bo naturalnych popędach dziecka, na niezawodności instynktów i spontaniczności impulsów. „Jakże można swobodę zostawić naturze — pisał sowiecki pedagog — jeżeli ona rodzi chwasty i pasożyty?. W ustroju radzieckim nie ma miejsca na pasożyty i chwasty".

Po przesunięciu więc metod policyjnych na margines i odrzuceniu liberalnych, przyjęto wojskowy sposób wychowania. Trubadurem perspektywistycznego systemu o metodach wojskowych był Antoni Makarenko. Nauczyciel, wychowawca, pisarz, a przede wszystkim trubadur zdolny i namiętny, gdyż inaczej nie można go nazwać po przeczytaniu jego „poematu pedagogicznego", trzech dużych grubych tomów, liczących razem 795 stron!

SYSTEM TWORZY NOWEGO CZŁOWIEKA

System, którego czołowym szermierzem, a w dużej mierze i twórcą był Makarenko, nie chwycił od razu. Napotkał bowiem na sprzeciw różnego gatunku liberałów, nauczycieli, którzy nie cieszyli się — rzecz prosta — zaufaniem rządów carskich, a teraz po rewolucji łudzili się, że wybiła ich godzina rządu dusz. I właśnie wszystko się rozbiło o duszę. Albowiem „ci starzy liberałowie — pisał Makarenko — nie wierzą oczywiście w jakąś dawną duszę wymyśloną jeszcze przez apostołów", ale sądzą, że jest jakieś życie duchowe niematerialne, że człowiek jest jednostką psychofizyczną. Było to niezgodne z psychologią sowiecką, którą jak wiemy cechuje determinizm socjologiczny. Według niej zamiast duszy działa w człowieku organ fizyczny mózg, myśli materia i procesy duchowe, które człowiek przeżywa, nie są zjawiskami duchowymi, są przejawami materiii na wyższym poziomie.

I dlatego to, gdy na kolonię im. Gorkiego czy Dierżyńskiego przyjeżdżały różne delegacje Komitetów Oświaty, wydziałów, pedagogicznych kursów, czy uniwersytetów i pytały: „gdzie są gabinety psychologii doświadczalnej, gdzie kartoteki, testy, badania, ankiety, akta wychowanków", odpowiadano im: „nie mamy". Nauczyciel komunista mówił: „nic nie wiem i nic nie chcę wiedzieć o ich przeszłości. Nie uznaję bowiem psychoanalizy i spowiedzi, jak nie uznaję rozładowania kompleksów i pokuty. Celem naszym nie jest naprawa człowieka, celem naszym jest stworzenie n o w e g o człowieka i dlatego każdemu wychowankowi radzimy z a p o m n i j, bo to jest jedyne dla ciebie wyjście, abyś mógł rozpocząć nowe życie, jakie ci daje ustrój sowiecki". Dyskusje, które toczyły się między starymi liberałami, wierzącymi w godność i wolność człowieka, a młodymi nauczycielami nowego porządku wygasły w ciągu paru lat, gdyż za nauczycielem komunistą stali czekiści i autorytet Lenina.

METODY KOMUNISTYCZNEGO SYSTEMU

Czym, jaką siłą, wychowawcy sowieccy sprzęgli w pierwszej piatiletce tę luzem chodzącą gromadę wykolejeńców, dzieci i młodzieży?

W pierwszym rzędzie planu postawiono p r a c ę. Praca bowiem cementuje, stawia na nogi, daje zapomnienie, przynosi radość (podobne stany psychiczne obserwujemy od lat dwunastu w Kraju). W sowieckich Domach, obozach, koloniach po przełamaniu lenistwa przez głód, chłód, ostatnią nędzę, przy użyciu też siły fizycznej, wszystkie te młode, niewyżyte organizmy rzucono w wir ciężkiej pracy fizycznej, która przynosiła zmęczenie, zapomnienie a w końcu podziw i dumę z namacalnych, widocznych osiągnięć. Na gruzach stanęły budowle, na polach rosły buraki, to wszystko przy czym się napracowało, można było jeść, a przecież te wszystkie dzieci to były ostatnie głodomory. Sam widok niekończących się basztanów napawał sytością. Nie czekając na zlikwidowanie właścicieli-kułaków można było grabić i kraść. W materiale ludzkim nastąpiła selekcja, braki odpadły, ci co wytrzymali próbę pracy byli pionierami, budowniczymi. Dojrzeli do tego, aby być materiałem na nowych ludzi. Trzeba im było dać w z ó r do naśladowania.

Wybór padł na Gorkiego. Rosja sowiecka nie mając bohaterów i męczenników, nie miała też wzorów wychowawczych, nawiązano więc nici kontaktu z tym pisarzem. W zimowe wieczory przy kopcących lampach czytano głośno tym analfabetom i opowiadano o Gorkim, mówiąc: „Patrzcie, był taki sam lump, brodiaga, jak wy i jak wysoko zaszedł". Z nabożeństwem oglądano willę mistrza na fotografii i znaczki pocztowe na listach z dalekiej Italii.

W ślad za wprowadzeniem i ustabilizowaniem wzoru „mistrza młodzieży komunistycznej" przyszła kolej na ustanowienie i nadanie jej godła, z n a k u widzialnego przynależności do czerwonego kolektywu. Tym znakiem była blaszka w kształcie koła ratunkowego z gwiazdą sowiecką w środku.

W następnej fazie planu wychowawczego, gdy wspólny wysiłek zmienił na lepsze głodowe warunki egzystencji, gdy wspólna praca, posiadanie wzoru i godła zacieśniły między młodzieżą więź wspólnoty, wprowadzono p r z y s p o s o b i e n i e w o j s k o w e, wypracowane do ostatnich szczegółów. Każdy konsekwentny system wychowawczy posiada swój styl i pracuje nad tym, aby ten styl przekazać przez swych wychowanków następnym pokoleniom.

Do wyrobienia stylu w wychowankach jest nieodzownie potrzebny rytuał oparty na tradycji. Stanęło zatem przed sowieckimi wychowawcami zadanie wypracowania własnego rytuału, albowiem wiedzieli, że dzieci i młodzież potrzebują liturgii i dogmatyzmu. Rytuał wyrobiony w przysposobieniu wojskowym wprowadzono w całe życie kolektywu. Musztra, mundur, oddziały, regulaminy i rozkazy. Zapomniano już o tych czasach, gdy w październiku na święto rewolucji maszerowano ileś tam wiorst na bosaka, gdy na strój komsomolca składała się rozpięta koszula i długie spodnie, gdy nie było nawet jednakowych czapek, teraz na czele zwartych szeregów jechali trębacze w czerwonych deliach ubrani po kozacku, a dziewiętnaście sygnałów trąbionych z precyzją regulowało bieg zarówno uroczystości jak i dnia powszedniego.

Świąt czerwonych było w tym czasie jeszcze mało. Największym powodzeniem cieszyło się ś w i ę t o pierwszego snopa, coś w rodzaju dożynek rozpracowanych do rozmiarów widowiska teatralnego. Przy wprowadzaniu świąt w życie kolektywu trzeba było sięgnąć do muzyki, śpiewu, tańca, trzeba było uruchomić teatr. Używając elementów sztuki, komuniści, jak zawsze mieli podejście skrajnie utylitarne. Estetyka ich bowiem widzi w sztuce narzędzie walki o panowanie i rozwój komunizmu w świecie. Muzyka, a szczególnie śpiew choralny służył i służy do zacierania różnic regionalnych i podniesienia dynamizmu partyjnego. Jak się należy sztuką posługiwać, aby osiągnąć pożądany nastrój, daje przykład Makarenko, opisując zetknięcie się zorganizowanego kolektywu z „dziką" grupą młodzieży, którą należało wchłonąć i opanować. W tym celu urządzono wieczorynkę. A zatem mamy spotkanie dwóch światów. Chór, orkiestra, przemówienia nie mogły jednak przełamać tępego, ponurego, wrogiego oporu gości. Wtedy organizatorzy zabawy rzucili na deski swój ostatni atut — Natasze. Harmonia zachłysnęła się melodią kozaka i tancerka popłynęła drobnym, okrągłym ruchem, uciekając przed swym partnerem. Stłoczona pod ścianą złowroga grupa gości drgnęła, zafalowała, zły czar pękł, oporni zostali zdobyci. Kolektyw zwyciężył.

POD CIŚNIENIEM ZBIOROWOŚCI

Czy wśród tych wszystkich środków służących do zdobycia i ujarzmienia młodzieży zapomniano o zagadnieniu nagrody i kary, zagadnieniu pasjonującym wszystkich pedagogów? Nie, ma ono swoje miejsce. Szczególnie precyzyjnie rozpracowano problem kary. Kara według pedagogów sowieckich jest tylko wtedy coś warta, jeżeli ma oparcie w jednolitej opinii ogółu, jeżeli stoi za nią cały kolektyw. I dlatego w wychowaniu sowieckim kary są wymierzane nie przez kierowników, wychowawców, nauczycieli, ani też przez dowódcę oddziału, ale przez radę (sowiet) dowódców wszystkich oddziałów. Kara może mieć rozmaite formy i nasilenie. Wchodzą w grę szyderstwo, pogarda, ostracyzm. Winowajca jest moralnie rozłożony, zdruzgotany, a gdy w końcu „dojrzeje" i zobaczy swą winę we właściwym świetle, towarzysze mówią mu „zapomnij" i pracuj z nami.

Tymi drogami w ciągu dwu piatilatek został teoretycznie wypracowany i praktycznie wypróbowany sowiecki system wychowawczy pod ogólnie przyjętą nazwą technologii wychowania. I słusznie, gdyż cała sztuka kształcenia charakterów sprowadza się do techniki nabywania m e c h a n i c z n y c h nawyków i w tym właśnie leży zasadnicza różnica między systemem komunistycznym, czysto materialistycznym, a systemami spirytualistycznymi, które są szkołą ś w i a d o m e g o nabywania dobrych przyzwyczajeń, a co jest najściślej i najpiękniej sprecyzowane w systemie wychowawczym katolickim, jako rozwijanie w jednostce i pogłębianie sprawności psychicznych czyli cnót.

Wyniki sowieckiej techniki wychowania były, według oceny komunistów-pegagogów, wspaniałe, dały pionierskie typy techników, ale nie dały ani jednego talentu, ani jednego artysty, co sobie tłumaczył Makarenko przerostem ówczesnej rzeczywistości nad wyobraźnią. Samo życie w Rosji było — według niego — tak piękne i absorbujące, że wystarczało w zupełności; zostać pionierem sowieckiego szczęścia — to było maksimum ludzkich możliwości.

REWIZJA I UZUPEŁNIENIE SYSTEMU

Po zakończeniu tej drugiej piatiletki na uporządkowanych drogach Rosji strzeżonych przez NKWD wystawiono nowe drogowskazy, na których wielkimi literami wypisano kierunek: r o d z i n a. Uważano bowiem, że sowieckie państwo może już sobie pozwolić na koncepcję własnej rodziny, że już do tego dojrzało, aby ją zakładać i strzec pod warunkiem, że będzie dobrze pełnić swe obowiązki. Zadanie rodziny sowieckiej jest proste — rodzić i wychowywać dzieci dla partii. Wiemy, że wśród komunistów rozwody są niechętnie widziane, jako „indywidaulne odruchy", trudne do uzyskania, łatwo zaś osiągalne tylko wtedy, gdy jedno z małżonkow źle służy partii. Żłóbki, internaty, bursy państwo utrzymuje nadal i nadal kobiety pracują zawodowo, dom zaś rodzinny ma dać dziecku w jego wczesnym dzieciństwie radosny klimat wzorowej, bardzo licznej sowieckiej rodziny, a gdy podrośnie — wzór doskonałego kolektywu. I znów literatura wyprzedziła rzeczywistość. Posypały się książki przedstawiające idealne aspekty życia rodzinnego. Makarenko poucza: „...należy pisać książki o wychowaniu rodzinnym, należy pracować nad filozoficznymi podstawami systemu wychowania moralnego w rodzinie sowieckiej. Jest rzeczą konieczną organizowanie szerokiej sieci uniwersytetów rodzicielskich, poświęconych temu zagadnieniu. W systemie planowego życia sowieckiego pod względem politycznym i gospodarczym nie można również pozwolić na żywiołowość wychowania. Rodzina powinna wychować dzieci zgodnie z planem państwowych zadań i celów walki o komunizm. Nie trudno tego nauczyć rodzinę, trzeba jednak uczyć aktywnie." Jednakże „nauka" w danym wypadku nie wydała oczekiwanych owoców. Technologia wychowania bowiem wytępiła uprzednio dwa bardzo ludzkie elementy: humor i miłość. Rodzina miała je wskrzesić.

BANKRUCTWO ŻYCIA RODZINNEGO

Tymczasem cała praca, ustawodawstwo, propaganda, nagrody za płodność, przywileje dla licznych rodzin — zawiodły. Rodziny z gruzów nie odbudowano. Nie tylko dlatego, że łatwiej jest burzyć niż budować, ale dlatego, że rodzina jest konstrukcją duchową, wymaga jedności i nierozerwalności. Przy bardzo dużym i głębokim wyrobieniu partyjnym — jedność jest bardzo rzadka, ale możliwa. Wierność małżeńska natomiast wobec relatywizmu etyki komunistycznej nie jest zasadą stałą, jest obowiązująca tylko w stosunku do partii, a nie do poszczególnego człowieka. A przy tym dodajmy, że warunki życia sowieckiego nie sprzyjają trwałości więzów małżeńskich. Odkomenderowania służbowe, przydziały do innych miejsc zatrudnienia, dokładne wypełnianie czasu pracą zarobkową, udział przymusowy w wielu organizacjach partyjnych, nowy styl architektury, tzw. „budownictwo wysokościowe", bardzo dogodne dla podsłuchu i standaryzacji życia mieszkańców, dalekie od swobodnego i pewnego „u siebie", od tego spokoju, który jest cechą każdego gniazda rodzinnego.

Poza tym, aby ognisko domowe dobrze funkcjonowało, musi mieć swoją stałą obsługę — kapłankę. Współczesna kobieta sowiecka zupełnie się do tego nie nadaje. Złożyły się na to przede wszystkim dwie przyczyny: Kobietę komunizm zbuntował przeciwko ustalonemu porządkowi życia, przeciwko mężowi, Bogu, dzieciom, własnej naturze,*) a po piętnastu latach powiedziano jej „wróć" i wejdź w porzucone jarzmo, pracuj i wychowuj dzieci, ale już nie dla Rosji, cara, czy dla siebie, ale dla partii. A to jest jednak mało przekonywujące... Po drugie, życie wykazało, że dla pomyślnego funkcjonowania i rozwoju rodziny, jako instytucji społecznej, jest potrzebna czysta przeszłość matki. Dziewictwo, które dziś jest oceniane właściwie tylko tam, gdzie kwitnie kult Niepokalanie Poczętej, okazało się w praktyce nieodzownym czynnikiem trwałości i harmonii życia rodzinnego. Makarenko uczciwie przyznaje, że zasada „zapomnij", dająca dodatnie wyniki w stosunku do mężczyzn, zawodzi w stosunku do kobiet. Kobieta bowiem pamięta. Pamięta wszystko i wszystkich, każdą zmianę i każdą próbę „odbudowywania szczęścia" i z tą swoją pamięcią o przeszłości może być dobrą żoną-gospodynią, ideową, wierną towarzyszką partyjną, ale zawodzi jako matka - wychowawczyni. Natomiast jeżeli „zapomni", jeżeli jest jej „wszystko jedno" — nie nadaje się ani na matkę, ani na żonę.

DIALEKTYKA UCZUĆ

Wobec tego „odkrycia" i zupełnego rozprzężenia seksualnego młodzieży trzeba było zająć postawę obronną tym trudniejszą, że słownik sowiecki był dopiero w stadium początkowym, wyrzucono zeń stare wyrazy, takie, jak zły, dobry, grzech, cnota, ale nie wstawiono nowych, nie wypracowano jeszcze norm moralnych, potrzebnych do dobrego funkcjonowania kolektywu. I wtedy to Dzierżyński powiedział: „nie jestem ascetą, ale potrzebna jest dialektyka uczuć". Powiedzenie to podjęli pedagogowie, a Makarenko postawił kropkę nad i, pisząc: gdybyż to można było zoperować człowieka i zamiast serca wstawić mu jakiś idealny przyrząd, który by nas zabezpieczał przed irracjonalnością uczuć...

Jeżeli o sercu i o tym co chrześcijanie nazywają miłością można było jeszcze mówić w latach 1917-20, gdy Makarenko pracował jako kierownik kolektywów wychowawczych na Ukrainie, o tyle po dziesięciu latach można było już tylko pracować nad dialektyką seksualną, bo na miłość w Sowietach nie było miejsca. Przyjrzyjmy się stopniowemu zanikowi miłości w ustroju sowieckim, co działo się z przyczyn następujących:

1. Wczesne oderwanie dziecka od rodziny i dawanie mu ciągle nowych namiastek domu i zastępczych matek. Dziecko w tym stanie rzeczy nie jest w stanie wzbudzić w sobie uczucia przywiązania, z którego rodzi się świadoma miłość z całą gamą uczuć: radości, wdzięczności, tęsknoty, współodpowiedzialności rodzinnej, zaufania itp.

2. Częste, stałe, umiejętnie dawkowane filmy i wycieczki pokazują dzieciom ogromną, potężną, bogatą Rosję. Mali widzowie zachłystują się potęgą swej ojczyzny, rośnie w nich pycha i duma, ale nie ma w tym uczucia miłości, która ogarnia sobą zarówno rzeczy wielkie, jak i małe, zarówno mocne jak i słabe.

3. Dzieci i młodzież rosną pod ciśnieniem wartości materialnych i zdobyczy technicznych, które mogą budzić podziw i których można pożądać, ale które nie dają się kochać (inny jest rodzaj uczucia do konia a inny do auta, które w każdej chwili zamienia się bez żalu na wóz nowszej marki).

4. Zmiana miejsca nie tylko w znaczeniu geograficznym. System zmiany oddziałów, w których uczy się i pracuje młodzież nie pozwala na zawiązywanie przyjaźni, tego najszlachetniejszego gatunku miłości. Wręcz przeciwnie, obserwując życie młodzieży w Sowietach, widzi się, że komuniści nie chcą celowo dopuścić do przyjaźni koleżeńskiej. W tak zwanych niesłusznie zespołach, a właściwie brygadach, czy oddziałach, jest wspólnota interesów i stale podsycane współzawodnictwo między poszczególnymi kolektywami jak i w ściganiu się jednostek.

5. W obawie przed kompleksem Lotowej, komuniści pędzą swych ludzi ciągle naprzód, jak konie w okularach bez oglądania się na boki, a tym bardziej wstecz, gdyż uczucie żalu bądź tęsknoty, mogłoby osłabić ich rozpęd.

6. Zarówno w programach szkolnych, jak i w literaturze da się zaobserwować ciekawy proces szczepienia „miłości do maszyny". W latach piętnastych przodował w tego rodzaju poezji Wł. Majkowski. Z Parnasu sprowadzono maszynę do przedszkola, jako ulubioną tematykę gier, zabaw, piosenek („Weź się do nauki, gdy kilka lat minie , będziesz maszynistą na smoku maszynie. Gdy naciśniesz dźwignię, smok ugina szyję i głębokie rowy twardym pyskiem ryje". Sztuczka kukiełkowa). W warsztatach i fabrykach oddaje się „pod opiekę" starszej młodzieży całą maszynę, nie trzyma się robotnika na jednym odcinku jej obsługi, tylko mu się ją całą powierza, aby poznał, „pokochał", podziwiał całą konstrukcję maszyny. W związku z tym nowym bezdusznym obiektem „miłości" dokonano jeszcze jednej zbrodni na człowieku. Zgwałcono w nim naturalne uczucie do ziemi. W „Poemacie pedagogicznym" Makarenki mamy wszystkie akty tego dramatu. Najpierw ziemia była potrzebna. Koiła, wiązała, karmiła, poiła. W latach 1920-30 dawała dumę i bogactwo plonu. Najmilszym wówczas świętem było święto pierwszego snopa. potem zaczęto stopniowo pracę rolnika ośmieszać i umniejszać na korzyść pracy fabrycznej. W ten sposób przemieniono wdzięcznego syna ziemi w obojętnego eksploatora coraz to innych terenów.

◆

Wychowanie komunisty, zaczynające się we wczesnym dzieciństwie, kontynuowane przez szkoły i organizacje daje jak widzimy typ nowego człowieka, całkowicie nam obcego. Rzeczą ciekawą i ważną jest śledzenie reakcji Kraju na sowiecką technikę pedagogiczną, jak również przeprowadzanie analogii pomiędzy systemem komunistycznym, a systemami anglo-amerykańskimi, które w swym liberalnym materializmie odeszły od źródeł wychowania chrześcijańskiego.

T. Gajowy

---

*) Koło szkoły dom budują, widać rusztowanie.
Moja mama tam pracuje, Genowefa Waniek.
Moja mama jest murarzem w kobiecej brygadzie.
Uśmiech widać na jej twarzy, kiedy cegłę kładzie...

Szkolnictwo katolickie
w Anglii

Jedną z największych trosk Kościoła katolickiego w Anglii jest utrzymanie i rozbudowa katolickiego szkolnictwa prywatnego. Szkoły te istnienie swoje zawdzięczają wielkiej ofiarności katolików. Od roku 1947 katolicy angielscy wyłożyli z własnych kieszeni prawie 20 milionów funtów na utrzymanie tych szkół i budowę nowych. Koszty roczne w ostatnich latach bardzo wzrosły. W roku rachunkowym 1954/1955 wynosiły £ 4.275.345, w roku 1955/56 doszły już do £ 4.474.877, a projekty na rok 1956/57 przewidują wydatek 6.920.092 funtów. Jeśli zważymy, że liczba ogólna katolików oceniana jest na ponad 4 miliony, uprzytomnimy sobie, jak duży wysiłek wkładają oni w dzieło szkolnictwa przez odbywające się zbiórki funduszów, zwłaszcza, że są to przeważnie ludzie ubodzy lub niezamożni.

Zagadnienie szkolnictwa katolickiego jest w Anglii niezwykle skomplikowane. Klasy szkół katolickich są w wielu miejscowościach za małe, by można było przyjąć wszystkie dzieci katolickie, z drugiej zaś strony w szkołach katolickich uczy się także dużo dzieci niekatolickich. Troską biskupów jest nie tylko staranie się o środki finansowe. Także planowanie jest bardzo utrudnione z powodu braku państwowej statystyki wyznań. Przy niedostatecznych możliwościach i metodach statystyki kościelnej jest rzeczą trudną zdobyć dokładne dane, dotyczące liczby wiernych, a cóż dopiero liczebności poszczególnych roczników dzieci szkolnych. Dlatego biskupi polecili „Newman Association", by organizacja ta przeprowadziła odpowiednie badania statystyczne, co dzięki wysiłkowi wielu dobrowolnych współpracowników dało już pewne wyniki.

Ogłoszona drukiem pierwsza część „Newman Association Demographic Survey of the Catholic Community in England and Wales" zawiera interesujące dane dotyczące katolickiej młodzieży szkolnej. Po tej pierwszej części mają przyjść dalsze. Panuje przekonanie, że prowadzone badania doprowadzą do stwierdzenia, iż liczba katolików w Anglii i Walii wynosi 4-5 milionów, choć nawet „Catholic Directory" ocenia ją tylko na ponad 3 miliony.

Z kwestionariuszy, które komisja Newman Association rozesłała do 2600 szkół katolickich, na 93% nadeszły dokładne odpowiedzi, co już stanowi dostateczną podstawę do ogólnych oszacowań. Z odpowiedzi wynika, że w styczniu 1955 roku 35% katolickich dzieci szkolnych poniżej lat 15 uczęszcza do szkół niekatolickich, natomiast w katolickich szkołach prywatnych 18 procent wszystkich chłopców, a 48% dziewcząt jest innych wyznań. Ogólna liczba chłopców katolickich w wieku do lat 15 wynosiła 601.000, spośród nich w wieku szkolnym było 385.00, z tego zaś 250.000 uczęszczało do szkół katolickich. Dziewcząt było 585.000, w wieku szkolnym 378.000, z tego 254.000 pobierało naukę w szkołach katolickich. Słowem do szkół katolickich uczęszczało ponad pół miliona katolickich dzieci.

Ks. Andrew Beck, sekretarz Episkopatu angielskiego dla spraw wychowania, ogłosił w „The Tablet" artykuł, z którego wynika, jak szybko rośnie odsetek dzieci katolickich, uczęszczających do szkół katolickich. W ciągu ostatnich paru lat zbudowanych zostało lub jest na ukończeniu 27 nowych szkół katolickich dla 8.000 dzieci, a istniejące szkoły znacznie rozszerzono. Wedle szacowań brytyjskiego ministerstwa oświaty, liczba miejsc szkolnych w szkołach katolickich, utrzymywanych wyłącznie przez katolików, wzrośnie z 382.400 w roku 1950 — na 551.956 (co oznacza przybytek o 44%), gdy przeprowadzone zostaną będące w toku plany budowlane i inne. Angielscy katoliccy specjaliści od spraw wychowania uważają to obliczenie za zbyt niskie; w rzeczywistości liczba miejsc szkolnych w szkołach katolickich będzie jeszcze dużo wyższa. W przeciwieństwie do tego rozmachu, o wiele liczniejsi anglikanie zdobyli się w tym samym czasie na budowę tylko 43 nowych szkół z 10.050 miejscami szkolnymi, utrzymywanymi wyłącznie ze środków kościelnych.

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA"

MAJ 1956

LEON KOWNACKI

NAOLIWIANIE MASZYNY

Echa XX zjazdu KPZS brzmią w Polsce głośniej niż gdziekolwiek w Europie wschodniej. Zjazd ten w ujęciu publicystyki krajowej urasta do rozmiarów wydarzenia zwiastującego nową erę w dziejach komunizmu, zerwanie z przeszłością, przełom w życiu partii i społeczeństwa. „Dokonuje się oto proces oczyszczania socjalizmu z wszystkiego, co socjalizmem nie jest" — pisze „Życie Warszawy". „Partia staje przed olbrzymim zadaniem zaprawienia całego narodu do kontroli społecznej... Zaczyna się odwalać z drogi ciężkie kamienie, zaczyna się wymiatać rupiecie i próchno... Rewolucyjna myśl krytyczna, pasja ujawniania i likwidowania zła, jaką tętnił XX zjazd... niesie ze sobą wielki ładunek optymizmu... Jest czas przemian w sprawach i ludziach..."

KRYTYKA PRZESZŁOŚCI

Wybuchom optymizmu wywołanego przez oficjalne potępienie „kultu jednostki" towarzyszy ostra krytyka wszystkiego, co się działo w dotychczasowym życiu politycznym i intelektualnym Polski ludowej. Krytyka ta nabiera szczególnie jaskrawego wyrazu w ocenie dorobku artystycznego i literackiego lat ostatnich. „Sztuka traktowana jako jedna z gałęzi produkcji socjalistycznej. Urodziła poronione płody, nie mające rąk ani nóg, papierowe sylwetki pociągane za sznurek, zachwalane przez krytykę, ale wyszydzane przez widza, słuchacza i czytelnika. Dużo czasu upłynęło zanim zdrowy rozsądek począł demaskować ten żenujący teatr cieni" — pisze „Życie Warszawy". „Musimy odkłamać wiele pojęć i haseł, przywrócić słowom ich właściwy sens... Mamy za sobą okres wielkiej nietolerancji, okres lęku i cynizmu... Sztuka tamtego okresu u nas i nie tylko u nas była w przytłaczającej większości... zwierciadłem rzeczywistości skandowania nazwisk, była sztuką lokajską i nieprawdziwą. Dlatego często przestawała być w ogóle sztuką. Dziś runęły mity".

Ostrożna „Trybuna Ludu" nazywa sztukę ostatniego pięciolecia „sztuką dworską", służącą kultowi jednostki, stwierdzając, że była ona „dość wiernym odbiciem panującego klimatu politycznego". „Bezmyślne papierowe postacie, działające tylko zgodnie z najwyższym dogmatem i w myśl instrukcji, o sercach i umysłach zamkniętych na cztery spusty, duszące w sobie konflikty, były jednak w sztuce zjawiskiem tylko wtórnym. Produkowała je polityka i kierowane tą polityką życie". W kwietniu roku 1954 odbyła się XI sesja Rady Kultury i Sztuki, na której można już było wyczuć zapowiedzi przemian; był to jednak tylko — według określenia „Expressu Wieczornego" — łagodny wietrzyk. Na XIX sesji tejże Rady z końca marca roku bież. „już nie łagodny wietrzyk, lecz potężny huragan przeszedł przez salę obrad, tak jak przeszedł ostatnio przez całe nasze życie, przez nasze sumienia i serca".

OSTRY NIEDOSYT

Prąd reformizmu obejmuje nie tylko literaturę i sztukę, lecz sięga do stosunków w partii, w administracji, w wymiarze sprawiedliwości. „Trybuna Ludu" widzi brzask nowej ery już w uchwałach III plenum KC PZPR, lecz uchwały tego plenum pozostawały na papierze, wywołując u członków partii uczucie „ostrego niedosytu". Po XX zjeździe uczucie to stało się „nie do zniesienia". „Nie chcemy więcej i nie mamy prawa ślizgać się dalej po powierzchni... Wiemy już, że to co w skrócie nazywamy III Plenum — to walka o gwarancje, że w żadnej odmianie nie powróci sytuacja minionych lat, w której komuniści przeżywali zasadniczy konflikt sumienia, ponieważ czuli się bezradni wobec przejawów zła we własnej partii i w jej stosunkach z masami... Doświadczenie wykazało nam, że centralizm demokratyczny może przestać być demokratyczny, że kolegialność może być tylko formą, że stosunek do krytyki może być właściwy tylko pozornie — jeśli w partii zamiera życie ideologiczne, jeśli zanika żywe życie partyjne, jeśli w istocie rzeczy... temu, kto krytykuje instancje powyżej określonego szczebla, bardzo łatwo zarzucić epitet „anarchista", „drobnomieszczuch" lub „rozrabiacz".

Potępianie działalności organów bezpieczeństwa okresu Radkiewicza i Różańskiego należy do schematu każdego artykułu politycznego. Krytyka, wbrew obowiązującym zasadom, dosięga ministrów i członków Politbiura. „Express Wieczorny" zarzuca wystąpieniu Sokorskiego na sesji Rady Kultury banalność i urzędowy optymizm. „Cała sala chyba chciała usłyszeć od ministra czegoś więcej. Nie tak już okłepanego kajania się i samokrytyki, ale szczerej oceny własnej postawy, własnych błędów, które nie były bez znaczenia dla rozwoju polskiej kultury". Tygodnik „Po Prostu" opisuje biurokratyzm w radach narodowych czyniący z radnych figurantów oraz stawia ciężkie zarzuty sądownictwu, godzące pośrednio w ministra sprawiedliwości. Radkiewicz, Sokorski i Świątkowski dostali dymisje; nie pozostają one zapewne w związku przyczynowym z krytyką prasową, niemniej fakt rozszerzenia zasięgu tej krytyki jest znamienny.

GÓRA DAJE PRZYKŁAD

Przykład z góry ośmiela publicystów i pisarzy, sam bowiem Cyrankiewicz nie szczędzi dosadnych określeń mówiąc o przeszłości. „Miniony okres — oświadcza on w swym exposé na VIII sesji Sejmu — okres w przeważnej części administrowania, komenderowania oraz sztywnej nieraz hierarchii, w której każdy wyższy szczebel był nieomylną wyrocznią w stosunku do niższego, ten okres nie sprzyjał rozwojowi inicjatywy mas, dławił ją i niweczył... Odbiło się to fatalnie także na przebiegu procesów gospodarczych. Tutaj bowiem zbiurokratyzowanie aparatu i skostnienie myślowe daje szczególnie groźne rezultaty... Na tym tle szerzył się też kult niekompetencji, nieraz bezmyślności, konserwatyzm, zanikał krytycyzm, poczucie odpowiedzialności, krzewił się serwilizm, strach przed podejmowaniem decyzji, asekuranctwo, ten centralizm, który także u dołu miał swoje źródła..." Ochab w swym referacie na naradzie aktywu warszawskiego po raz pierwszy przyznał, że statystyki urzędowe dowodzące wzrostu stopy życiowej ludności w okresie od II zjazdu partii, były fałszywe, gdyż „poważne oddziały ludności pracującej nie odczuły i w tym okresie istotniejszej poprawy swej sytuacji materialnej... Często słyszę głosy, że w minionym okresie w ogóle nie było wzrostu stopy życiowej... Niewątpliwie, gdybyśmy lepiej pracowali, gdybyśmy popełniali mniej błędów — moglibyśmy więcej osiągnąć i nieco bardziej poprawić stopę życiową..."

SENS „PRZEŁOMU"

O czym świadczy to odcinanie się od przeszłości, orgia oskarżeń i samooskarżeń, określana przez publicystę emigracyjnego jako „rozszerzenie sfery wolności"? Nie chodzi tylko o efekty propagandowe w wolnym świecie. Na obszarze sowieckim odbywa się proces naoliwiania komunistycznej machiny partyjnej i państwowej, oczyszczania jej trybów z osadu utrudniającego sprawne działanie. Podjęte przez Moskwę zadanie współzawodnictwa gospodarczego z wolnym światem wymaga intensyfikacji wysiłku w celu podniesienia wydajności gospodarki komunistycznej. Terror nie jest skutecznym narzędziem wydobycia tego masowego wysiłku, chodzi o pozyskanie społeczeństwa pozorami demokratyzacji ustroju. Żadne rządy nie są à la longue możliwe bez tej czy innej formy pogodzenia się z nimi społeczeństwa, zgoda wszakże płynąca z rozpaczy, z rezygnacji lub poczucia bezsiły rodzi bierność i zniechęcenie. „Przełom" XX zjazdu ma bierność zastąpić inicjatywą, a zniechęcenie ofiarnością pracy. Nazywa się to „wyzyskaniem rezerw społecznych" lub „nawiązaniem łączności z masami". „Przez wiele lat" — pisze „Przegląd Kulturalny" — „oddziaływaliśmy na społeczeństwo wytwarzaniem wokół wszelkich naszych poczynań atmosfery bezwzględnego autorytetu, absolutnej nieomylności, niezaprzeczonej racji rozumowej i moralnej... Wywołało to oprócz oczywistych skutków pozytywnych również konsternację w świadomości społecznej i nierzadko osłabienie zaufania do całej naszej ideologii... Zobojętnienie, indyferentyzm moralny, niewiara we wzniosłe cele socjalizmu, ograniczenie wszelkich aspiracji życiowych do możliwie spokojnej wegetacji z dnia na dzień... Postawa ta daje się zaobserwować m. in. wśród młodzieży... Zaburzenia w świadomości społecznej są poważne, uzewnętrzniają się np. w takich objawach jak rozluźnienie dyscypliny pracy..." To właśnie ma się zmienić.

GRANICE „PRZEŁOMU"

Jak daleko sięgać może, w założeniach hierarchii partyjnej, ferment nurtujący życie Kraju? Ramy tego fermentu nakreślają zasady ustroju. Podstawą ustroju sowieckiego i pokrewnych jest absolutyzm monopartii, nie uznającej opozycji ani alternatywy politycznej. Krytyka jest dopuszczalna, dopóki nie atakuje dogmatów marksizmu-leninizmu i dopóki nie wykroi się z niej embrion organizacji współzawodniczącej z partią; wtedy staje się „wrogą propagandą".

Żadne oznaki nie wskazują, aby grupa rządząca Polską nosiła się z zamiarem reform społeczno - ustrojowych, ograniczenia swej władzy lub uniezależnienia się od Mekki sowieckiej. Gdyby nawet chciała reform, nie w jej mocy byłoby ich przeprowadzenie. Jeżeli więc Cyrankiewicz propaguje swoisty parlamentaryzm ludowy, rozwodząc się w swym exposé sejmowym nad koniecznością wzmocnienia autorytetu Sejmu, można w tym widzieć doktrynerstwo lub hipokryzję. Decyzje polityczne zapadają i będą zapadały nie w Sejmie, lecz w Komitecie Centralnym partii lub jego Politbiurze; rząd nie podlega kontroli Sejmu, lecz kontroli partii, ministrowie ustępują nie na żądanie Sejmu, lecz na skutek decyzji władz partyjnych. Sejmu wreszcie wyłonionego z wyborów, w których obywatel głosuje na jedną listę Frontu Narodowego, nie można w żadnym przybliżeniu uważać za ciało reprezentacyjne. Założenie, że program wyborczy Frontu Narodowego stanowi optimum wszelkich możliwych programów, jest nonsensem politycznym. Dopóki ten nonsens istnieje, wszelkie „rozszerzenie sfery wolności" jest mąceniem powierzchni życia publicznego bez naruszania jego głębi.

Czy wszakże ferment, który przybrał w Kraju tak ostre formy, nie przekracza ram nakreślonych dla niego przez partię? Pewne jego wybujałości niepokoją Politbiuro, które ustami tow. Ochaba przywołuje do porządku szeregi partyjne. „Należy chyba zwrócić uwagę na fakt — mówi następca Bieruta na naradzie aktywu warszawskiego — że niektórzy towarzysze tracą jak gdyby równowagę i zaczynają gubić proporcje między słuszną krytyką a wystąpieniami z pozycji, które nie mogą przynieść pożytku partii... Fakt, że na łamach prasy występuje się przeciwko partii, świadczy o niezdrowych przejawach, o zatraceniu poczucia odpowiedzialności partyjnej, o pomieszaniu pojęć. Takie wystąpienia na łamach prasy świadczą, niezależnie od intencji autorów, o ich zagubieniu się i rozhisteryzowaniu, oznaczają antypartyjną postawę, są usługą oddaną nie nam, ale oddaną wrogowi". Artykuł Ochaba ogłoszony w „Prawdzie" powtarza te same zarzuty.

Te niedwuznaczne ostrzeżenia nie znaczą jednak, aby pierwszy sekretarz KC PZPR zamierzał walczyć z procesem „demokratyzacji", pomyślanym wszak nie jako czynnik osłabiający ustrój, lecz mający wlać weń niezbędną dozę dynamizmu. Utrzymany we właściwych ramach, proces ten ma szanse trwałości. Cyrankiewicz starał się rozwiać niepewność pod tym względem, oświadczając w Sejmie, że „fala aktywności politycznej ogarniająca cały nasz kraj" nie ma nic wspólnego z jakąś gorączką przedwyborczą, lecz jest „odbiciem i wyrazem nieprzemijających przeobrażeń". „Powtarzam — nieprzemijających, gdyż bardzo często jeszcze spotykamy się... z obawami, że jest to taka woluntarystycznie proklamowana wiosna czy renesans... i że równie woluntarystycznie mógłby ktoś zadekretować zakończenie tego okresu".

ŚLISKA DROGA

Co jednak, gdyby wzbudzony nieopatrznie ferment przerwał bariery interesu partii i zagroził podstawom ustroju, stawiając hierarchię partyjną wobec alternatywy ustępstw albo nawrotu do terroru? Eksperyment quasi-demokratyczny w ramach ustroju policyjnego może przynieść, w Polsce zwłaszcza, niespodzianki. Dylemat pogodzenia kilkuosobowej dyktatury z demokracją wewnątrzpartyjną nastręcza większe trudności w Polsce niż w Związku Sowieckim, a jeszcze trudniejsze jest odizolowanie fermentu w partii od reszty społeczeństwa. W samym procesie „przełomu" tkwią zresztą organiczne sprzeczności, mniej może dostrzegalne dla człowieka Wschodu, rażące w społeczeństwie o kulturze zachodniej. Społeczeństwo to nie łatwo zrozumie, jak pogodzić zasadę nieomylności i nietykalności rządzącego kolegium z błędami, serwilizmem i niekompetencją ludzi wchodzących w skład kolegium, dlaczego wolno krytykować ministra — wykonawcę uchwał Politbiura, nie wolno zaś krytykować samych uchwał. Zasada, że uchwała jest zawsze mądra i słuszna, a złe może być tylko jej wykonanie, nie zawsze trafia do przekonania. Jeszcze mniej przekonywa założenie, że realizatorami nowego kursu mają być ci sami ludzie, dla których „demokratyzacja" była anatemą w przeszłości, byleby dokonali publicznego aktu samobiczowania. Na XIX sesji Rady Kultury padały pytania: czy słuszne jest, aby sztandarowi ludzie dawnego kursu w kulturze byli teraz sztandarowymi ludźmi przemian? Czy — pytał A. Sandauer — prawo do naprawiania maszyny mają mieć tylko ci, którzy ją popsuli? „Trzeba w sztuce dać głos tym, którzy nie ulegli ogłupieniu lub cynizmowi" — domagał się Przyboś.

Gdzie wszakże szukać tych, co nie ulegli, dochowując wierności partii? Nowy kurs wymaga ofiar, niektóre już padły, będzie zapewne ich więcej. Lecz każda nowa ofiara czyni wyłom w dotychczasowej zwartości grupy rządzącej, osłabia ją w oczach społeczeństwa i ośmiela krytykę. Pomimo upływu lat jedenastu, „władza ludowa" nie zdołała zapuścić w Polsce korzeni: nie potrafiła przełamać Kościoła i odsunąć od niego milionów wiernych, stoi nadal wobec głuchego oporu mas chłopskich i rozgoryczenia ludności miejskiej niosącej na swych barkach ciężar forsownej industrializacji. To inne potencjalne źródło fermentu. Czy skromne koncesje przyrzeczone przez Ochaba potrafią ten ferment zahamować, gdy jednocześnie otworzono mu ujście w postaci rozluźnienia więzów krępujących słowo?

IDEM PER IDEM

Czas pokaże, czy przemiany obecne okażą się siłą oczyszczającą, czy też rozsadzającą komunizm. Rozwój wydarzeń w Polsce zależeć będzie tak czy inaczej od biegu wydarzeń w Rosji, gdzie proces destalinizacji przebiega w sposób bardziej stateczny i umiarkowany. „Bzdurne są twierdzenia — mówił Cyrankiewicz w Sejmie — ukute w ciasnych i wrogich umysłach o 'krajach satelitach' i 'partiach satelitach'. W istocie rzeczy chodzi o wytryskające z narodowych źródeł przypływy do wielkiej solidarnej rzeki przemian społecznych toczącej się przez cały świat, której źródło wybuchło w październiku Rewolucji Rosyjskiej".

Szefowi administracji warszawskiej wydaje się widocznie, że wystarczy ubrać twierdzenie w formę metaforyczną, aby nabrało ono innego sensu. Wytryskające przypływy do solidarnej rzeki... Niestety, sens pozostaje ten sam.

Leon Kownacki

KRYTYKA SĄDOWNICTWA

„Express Wieczorny" informuje, że okres załatwiania sprawy karnej w Sądzie Najwyższym trwa przeciętnie 3 miesiące, cywilnej — około 14 miesięcy. W sądach wojewódzkich sprawy cywilne czekają na rozstrzygnięcie ok. 11 miesięcy. Najliczniejsze w Polsce sądy — sądy powiatowe — załatwiają sprawy karne w ciągu 3 — 7 miesięcy, cywilne w ciągu 4 — 11 miesięcy.

Sędziowie pracują ofiarnie, ale są zawaleni sprawami. Sądy nie posiadają pomieszczeń umożliwiających normalny tok pracy, sprzęt w salach sądowych wymaga wymiany bądź uzupełnienia. Inną bolączką jest brak mieszkań dla sędziów i urzędników sekretariatów sądowych; niektórzy z nich mieszkają w odległości 150 km od siedziby sądu, inni wynajmują pokoje w hotelach lub nocują w pomieszczeniach biurowych. Uposażenia pracowników sądownictwa są o 25% niższe od uposażeń prokuratury. Sędziowie otrzymują 1300 - 1600 zł miesięcznie, pracownicy sekretariatów — po kilkaset złotych miesięcznie. Zmusza to ich do poszukiwania zajęć ubocznych, co znów nie sprzyja podnoszeniu autorytetu sądu.

Inną stronę działalności sądownictwa w Polsce omawia tygodnik „Po Prostu", oświadczając wprost, że odpowiedzialność za „brutalne łamanie praworządności" obciąża nie tylko organy bezpieczeństwa, lecz również sądy. „Nie można i nie warto tego ukrywać... Znaleźli się ludzie, którzy zbrodnicze wyczyny zwyrodnialców osłaniali powagą swej sędziowskiej lub prokuratorskiej togi. Nie twierdzimy, że było ich wielu, ale już to, że się tacy znaleźli, jest co najmniej niepokojące... Musimy sobie dzisiaj postawić pytanie, czy ludzie, których sumienia okazały się w latach próby zbyt giętkie, a odwaga zbyt krucha, mają moralne prawo do sprawowania nadal wymiaru sprawiedliwości".

Smutnym spadkiem minionego okresu — stwierdza pismo — jest problem rehabilitacji ludzi niesłusznie skazanych. Lecz procedura rehabilitacyjna jest nazbyt wolna i brak jej jawności; zwalnia się ludzi z więzień, nie unieważniając wyroków, na których podstawie odbywali karę. Rewizji ulegają sprawy polityczne „o największym ciężarze gatunkowym", leży zaś odłogiem „cały wachlarz błędnych wyroków w sprawach pozornie drobnych, o których zapomniano". Typowym przykładem tej kategorii spraw są skazania za uprawianie tzw. „wrogiej propagandy". „Pomiędzy kontrrewolucyjną propagandą a poglądami choćby niesłusznymi, choćby płynącymi z rozgoryczenia trzeba przeprowadzić granicę. Niestety, nasze sądownictwo nie stanęło tutaj na wysokości zadania. Przy sądzeniu tych spraw niejednokrotnie łamano nie tylko przepisy prawa, lecz i zasady zdrowego rozsądku".

Pismo przytacza przykłady, oświadczając, że bierze sprawy „pierwsze z brzegu".

Ob. E. oskarżony został o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości wyrządzających szkodę interesom państwa. Opowiadał on, jak zeznawali świadkowie, że poziom życia w USA jest wyższy niż w Europie wschodniej, że sprawa lekarzy w ZSSR została spreparowana, aby wzmóc ruch antysemicki w krajach demokracji ludowej, że podwyżka uposażeń dokonana w związku z regulacją cen i płac nie równoważy wzrostu cen i wreszcie, że Amerykanom w Korei chodziło raczej o wypróbowanie nowych rodzajów broni niż o zagarnięcie kraju. Został skazany na rok więzienia.

Ob. R. był bardzo dobrym pracownikiem, ale skarżył się, że mało zarabia na dzisiejszą drożyznę i że zarobek starcza mu na skromne utrzymanie zaledwie przez pół miesiąca.. Kierownik personalny twierdził o nim, że jest wrogo usposobiony do ustroju. chodzi bowiem do dyrektorów bez upoważnienia, wywołuje tam intrygi, chodzi po Zjednoczeniu i śmieje się, „że bałagan, że w takim burdelu nigdy nie pracował". Czesząc sobie włosy miał się wyrazić: „O, jak mi włosy wychodzą, a to dlatego, że człowiekowi brak tłuszczu do jedzenia". Został skazany na trzy lata więzienia, a Sąd Najwyższy wyrok zatwierdził.

„Poważna część spraw sądowych o wrogą propagandę" — pisze „Po Prostu" — „wygląda podobnie". Zasada równości wobec prawa nie zawsze znajduje wyraz w wyrokach sądowych. Szofer K. i robotnik R. zostali skazani na 10 lat więzienia za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym i spowodowanie wypadku, który pociągnął za sobą śmierć dziecka. P., znany aktor warszawski, „po dwu kolejnych nocach wesołej zabawy siadł za kierownicą swego wozu" i prowadząc go z niedozwoloną szybkością, wywołał zderzenie z innym samochodem, czego rezultatem była również śmierć 12-letniej dziewczynki. Został skazany na półtora roku więzienia, sąd bowiem znalazł okoliczności łagodzące „w chlubnych wynikach pracy zawodowej P.", za którą otrzymał nagrodę państwową. Niezwłocznie po wyroku zwolniono go z aresztu i udzielono przerwy w wykonaniu kary; przerwa ta trwa dotychczas.

Krytyczne uwagi tygodnika budzi również brak jawności niektórych procesów interesujących opinię. Pismo przytacza przykład procesu Kostki - Biernackiego, który się odbył „w starannym ukryciu przed opinią społeczną". Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie toczył się niedawno proces Kaskiewicza, Duszy i in. „żywo interesujący opinię". Podano do wiadomości publicznej jedynie kary wymierzone oskarżonym, próby zaś redakcji pisma zapoznania się „już nie z aktami sprawy, lecz choćby z samym wyrokiem" spełzły na niczym, ponieważ prezes sądu odmówił ujawnienia nawet sentencji wyroku.

„Po Prostu" polemizuje przy tej okazji z bladym artykułem sędziego Szerera o sądownictwie, ogłoszonym w „Przeglądzie Kulturalnym". Szerer dopatruje się przyczyn niezadowalającego stanu sądownictwa w braku łączności sędziów z masami, dla nawiązania zaś tej łączności proponuje, aby sędziowie stykali się „na długim froncie" z działaczami społecznymi, przywódcami politycznymi i posłami na Sejm, twórcami i nadzorcami wykonania planów państwowych..., „aby w żywej wymianie zdań... sędziowie oświecali sobie głowy..."

„Ogólnie wiadomo — replikuje pismo — że wadą nr 1 naszego aparatu państwowego, a w dużej mierze również i partyjnego, jest oderwanie od mas. A sędzia Szerer uważa, że kontakt z działaczami może oświecić sędziowskie głowy wiedzą o potrzebach i uczuciach tych mas..."

Pismo proponuje ze swej strony inny sposób nawiązania przez sądy łączności z masami, znajdując go w przepisach konstytucji o wybieralności sędziów, której dotąd w Polsce nie ma. W warunkach wyborów ludowo-demokratycznych jest to sposób co najmniej wątpliwy.

„Po Prostu" określa się na swej stronie tytułowej, jako „tygodnik studentów i młodej inteligencji". Pismo stoi twardo na gruncie materializmu dziejowego i zasad „budowy socjalizmu" w Polsce, jego śmiałe wystąpienia są jedynie refleksem fermentu w partii.



Kościół oo. bernardynów we Lwowie

KRONIKA KRAJOWA: W OKRESIE T. ZW. ODWILŻY

PARLAMENTARYZM LUDOWY

W marcu bież. roku ukazał się w „Trybunie Ludu“ artykuł, w którym pismo to ubolewa, że Sejm ludowy zbiera się zbyt rzadko, a gdy się zbierze, zbyt mało ma czasu na rzeczowe i krytyczne omówienie zagadnień polityki gospodarczej, oświaty i kultury oraz polityki zagranicznej. Artykuł był pierwszą w oficjalnym organie partii zapowiedzią pogłębienia „odwilży“. Według konstytucji — wyjaśnia „Trybuna“ — Sejm powinien być zwołany przynajmniej dwa razy do roku; temu formalnemu przepisowi czyni się zadość, ale to nie wystarcza. W roku ubiegłym odbyły się dwie sesje Sejmu, jedna budżetowa, druga poświęcona ratyfikacji układu warszawskiego, ta druga trwała jednak tylko jeden dzień, trudno więc uważać ją za sesję „w pełnym sensie tego słowa“. Tymczasem w okresie zeszłorocznym „wiele różnych praw zaczęło obowiązywać w naszym kraju, wiele było istotnych zmian w polityce ekonomicznej, wiele było wydarzeń polityki międzynarodowej, w których Polska brała czynny udział“. Niestety — stwierdza pismo — „plenarnego posiedzenia Sejmu w tym czasie nie było“.

Sejm nie wywiązuje się zatem z ciążącego na nim obowiązku kontroli nad działalnością „innych organów władzy i administracji państwowej“. „Konstytucja stanowi, że Rada Państwa przedstawia Sejmowi do zatwierdzenia swoje dekrety wydane w okresie między sesjami Sejmu, lecz gdy między sesjami upływa rok, przepis ten staje się formalnością bez znaczenia. Posłowie nie komunikują się z wyborcami i nie zdają im sprawy ze swej działalności, wyborcy jednak — ku utrapieniu „Trybuny“ — traktują te zaniedbania obojętnie i nie korzystają z przyznanego im przez konstytucję prawa odwoływania posłów. „W roku bież. mija kadencja obecnego Sejmu. Czy w ciągu tych bez mała czterech lat ktoś z posłów został odwołany przez wyborców? Nie było takiego wypadku“. Posłowie tracili mandaty, nie z woli wyborców wszakże, lecz z powodu „nadużywania legitymacji poselskiej“. Wyborców o tym nawet nie powiadamiano.

Trzeba zauważyć, że gdyby nawet w głowach wyborców powstał fantastyczny pomysł odwołania posła, nie wiedzieliby jak się do tego zabrać, gdyż żadne przepisy w tej materii nie istnieją.

„Nikt nie podaje w wątpliwość“ — pisze dalej „Trybuna“ — pierwszoplanowej roli pracującego Sejmu w kraju budującym socjalizm. Jest to rola „najwyższej instancji w kraju, rola ciała ustawodawczego i kontrolnego“. Pismo nawołuje w konkluzji do podniesienia poziomu pracy Sejmu i jego autorytetu w społeczeństwie, jako „istotnego czynnika demokratyzacji naszego życia“.

Ulegając temu naciskowi „opinii publicznej“, Rada Państwa zwołała Sejm 23 kwietnia na sesję dłuższą niż zazwyczaj, bo trwającą całe sześć dni. Przed rozpoczęciem obrad plenarnych obradowały komisje, debatując nad projektami rządowymi i nie szczędząc krytyk ministrom i kierownikom centralnych urzędów. Rezultatem sesji było uchwalenie budżetu na rok 1956, kilku ustaw i zatwierdzenie kilkunastu dekretów rządowych. Budżet przewiduje dochody w wysokości 141,3 miliarda złotych, wydatki w wysokości 136,7 miliarda złotych. Uchwalono ustawy o amnestii, o zwalczaniu alkoholizmu, o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, o prawach i obowiązkach nauczycieli. Omówienie tych ustaw odkładamy do następnego sprawozdania. Uchwały zapadały jednomyślnie, jedynie ustawa o przerywaniu ciąży wywołała sprzeciw pięciu katolików postępowych.

Równie jednomyślnie zatwierdzono dekrety rządowe, z wyjątkiem dekretu o aktach stanu cywilnego, który w czasie obrad nad nim komisji wywołał pewne wątpliwości. Niektórzy posłowie chcieliby dekret zmienić, inni natomiast dowodzili, że Sejm ma prawo tylko przyjąć lub odrzucić dekret Rady Państwa, lecz nie może go zmieniać. Problem konstytucyjny pozostał, jak się zdaje, nierozstrzygnięty, gdyż odrzucenie dekretu komisja uznała za metodę „drastyczną“, mogącą urazić Radę Państwa, propozycje zaś nowelizacji wywołały również zastrzeżenia. Poseł Frankowski doradzał, aby się nie spieszyć, „przespać się, pomyśleć, a potem dopiero zająć się załatwieniem tej istotnej sprawy“.

Sugestia posła Frankowskiego została widocznie przyjęta, gdyż dekret o aktach stanu cywilnego znikł w ogóle z wykazu dekretów referowanych na ostatnim posiedzeniu Sejmu. Sprawozdania prasowe nie wyjaśniają, co się z nim stało.

W debacie budżetowej zapisało się do głosu 73 posłów, przemawiało 47, reszta — jak informuje „Trybuna Ludu“ — „nie zdążyła“. Sesja, według tegoż pisma, wzbudziła wielkie zainteresowanie społeczeństwa, galerie były przepełnione, a po zamknięciu obrad „posłowie, publiczność i dziennikarze opuszczali gmach Sejmu, żywo rozprawiając na temat wyników tej pracowitej, owocnej i ciekawej sesji“.

„Parlamentaryzm ludowy“ jest, jak widać, pojęciem tego samego gatunku, co „demokracja ludowa“ lub „praworządność ludowa“.

DŁAWICIELE KRYTYKI

„Coraz częściej dochodzą sygnały świadczące o tym, że dławiciele krytyki podnoszą głowę“ — pisze „Trybuna Ludu“. Krytykom radzi się, aby „nie wynosili domowych brudów na zewnątrz“, krytykę zaś określa się jako plotkarstwo, „rozrabiactwo“ lub po prostu wrogą robotę. Instancje partyjne coraz liczniej odpowiadają na krytykę represjami wobec krytykujących. „Obawa przed krytyką, niechęć do krytyki tkwiąca jeszcze u wielu działaczy partyjnych przeszkadza im niejednokrotnie w słusznej ocenie całej sprawy“. Aktywiści partyjni opracowali schemat, któremu powinno odpowiadać wystąpienie krytyczne, jeżeli nie ma narazić krytykującego na przykrości. „Pierwsza część tego wystąpienia obowiązkowo musi dotyczyć naszych osiągnięć. Druga — zawierać głęboką samokrytykę. Dopiero w trzeciej części wolno sformułować krytyczne uwagi“. Krytyka nie odpowiadająca temu schematowi uchodzi za nierzeczową, nietwórczą, jednym słowem za „rozrabiactwo“.

Niewątpliwie — stwierdza „Trybuna“ — nie każda krytyka jest słuszna, zdarzają się wypadki plotkarstwa, insynuacji i posługiwania się krytyką dla załatwiania porachunków osobistych. Z tym trzeba walczyć, ale umiejętnie. Niechętny stosunek do każdej krytyki, bez względu na jej prawdziwość lub bezzasadność, szerzy jedynie nastrój bezpłodnego niezadowolenia. Należy zawsze badać doniesienia krytyczne i dążyć do usunięcia sygnalizowanych błędów, jeżeli te rzeczywiście istnieją. „Stosunek do krytyki jest jednym z nieomylnych kryteriów wartości działacza, wartości jego postawy moralnej i jego postawy politycznej.“

Sprawa „dławienia“ krytyki powraca okresowo na łamy prasy krajowej, świadcząc, że ta swoista instytucja systemu sowieckiego nie przyjmuje się nawet w sferach partyjnych. Istnieje wiele przyczyn tego stanu rzeczy, mówiliśmy o nich niejednokrotnie na łamach ŻYCIA KRAJU.

Nalegania prasy na swobodę „krytyki oddolnej“ są zjawiskiem wcześniejszym od obecnego kursu liberalnego i niewiele mają z nim wspólnego. Krytyka „oddolna“ jest narzędziem kontroli aparatu administracyjno-gospodarczego, narzędziem prymitywnym wprawdzie, ale użytecznym. Nierzadko wyradza się ona w oręż animozji osobistych, szarga bezzasadnie dobre imię i cześć ludzką, którym sądy nie dają należytej ochrony. Moralność socjalistyczna traktuje wszakże te imponderabilia jako przesąd burżuazyjny.

METODY PLANOWANIA

Minc ogłasza w „Trybunie Ludu“ obszerny artykuł, w którym krytykuje dotychczasowe metody sporządzania narodowych planów gospodarczych. Z artykułu dowiadujemy się, że instrukcja w sprawie opracowania projektu narodowego planu gospodarczego na rok 1956 liczy 747 stron, sam zaś plan, zatwierdzany przez Państwową Komisję Planowania Gospodarczego i uchwalany przez Radę Ministrów, obejmuje ponad 1500 wyrobów i asortymentów. Plany sporządzane przez ministerstwa i przesyłane do PKPG są jeszcze bardziej drobiazgowe, obejmują bowiem ponad 3.300 wyrobów. Minc podaje niektóre pozycje zawarte w planie uchwalanym przez Radę Ministrów. Są tam m. in. kapusta kwaszona, dwa rodzaje ogórków, woda sodowa, lemoniada, guziki, grzebienie, pudry w proszku, pasta do zębów, instrumenty muzyczne dętę, korki do butelek itp. Plany gospodarcze ministerstw zajmują się wyrobem beretów, wkładek do butów, pasty do obuwia, lodów, pierników, karmelków nadziewanych i nienadziewanych, mączki „Dzidzi“, harmonijek ustnych, kopyt do obuwia itp. Czy rzeczywiście tak szczegółowe planowanie na szczeblu centralnym jest potrzebne? — pyta Minc. Zagadką dla niego jest również podział kompetencji między PKPG a ministerstwami. „Dlaczego np. lemoniadę planuje PKPG a oranżadę ministerstwa? Dlaczego sery świeże są w pełnej kompetencji ministerstwa, ale twarogi spożywcze wymagają już zatwierdzenia PKPG i uchwały Rady Ministrów?“

Po przytoczeniu innych jeszcze przykładów tego rodzaju autor oświadcza, że podobne metody planowania centralnego każą mu wątpić w zdrowy rozsądek planujących. „Taka rozbudowa planowania na szczeblach centralnych prowadzi do tego, że zaczyna się ono obracać w zaklętym kręgu formalizmu i zmienia się niejednokrotnie w bezduszny obrót papierków. Pozbawione inicjatywy przedsiębiorstwa sporządzają szczegółowe formularze na podstawie wskaźników ustalonych przez jednostki wyższe. Za wzorami planowania idą masy wzorów sprawozdawczości“.

Gdzie tkwi przyczyna takiego stanu rzeczy? — pyta Minc. „Przyczyną jest niewiara, by przedsiębiorstwa, władze terenowe, a nawet ministerstwa mogły pracować bez drobiazgowej opieki idącej z góry. Ta niewiara łączy się z przekonaniem o zbawczej misji aparatu centralnego, jedynie rzekomo powołanego do regulowania wszystkiego i wszędzie“. Przypomina to autorowi epokę oświeconego absolutyzmu z jego teorią o ograniczonym rozumie poddanych. „Niewiara w masy pracujące jest jednak całkowicie obca socjalizmowi“.

W konkluzji autor domaga się decentralizacji planowania gospodarczego i zapewnienia udziału w nim „masom pracującym“.

Przeciwstawiając się nadmiernej centralizacji planowania, Minc łowi echa XX zjazdu sowieckiej kompartii. Nonsensy centralizacji nie raziły go bynajmniej w latach ubiegłych, a „zbawcza rola aparatu centralnego“ nie budziła w nim wątpliwości, dopóki zagadnienie decentralizacji nie stało się aktualne w gospodarce sowieckiej. Z masami pracującymi niewiele ma to wspólnego. Decentralizacja oznacza przekazanie części uprawnień władz centralnych instancjom niższym, w danym przypadku musiałaby polegać na zwiększeniu samodzielności dyrekcji przedsiębiorstw. Zwiększenie to nastąpiło już zresztą na podstawie uchwały Komitetu Centralnego PZPR i Rady Ministrów PRL. W gospodarce komunistycznej ostatniego okresu rosną wpływy managerów, funkcje zaś centralnej machiny biurokratycznej, rozrosłej do potwornych rozmiarów, ulegają pewnemu ograniczeniu.

Analogia z okresem absolutyzmu oświeconego jest ryzykowna. Rządy komunistyczne w Polsce i innych krajach Europy wschodniej nie przejdą do historii jako rządy „oświecone“.

PRZESTĘPCZOŚĆ MŁODZIEŻY

Czynniki oficjalne w Polsce są zaniepokojone wzrostem przestępczości wśród młodzieży. „Tygodnik Powszechny“ widzi różne źródła tego smutnego zjawiska, upatrując jedno z nich w niewłaściwym stosunku rodziców do swych dzieci. „Ilu rodziców świadomie i mądrze wychowuje swe dzieci? Ilu poświęca im poważnie choćby pół godziny dziennie?“ — pyta autorka artykułu, p. Izabella Bobbé. „Widziałam w sądzie dwa typy rodziców: tych, którzy kochają dzieci miłością ślepą i nierozumną... i tych innych ograniczających się do dania dzieciom życia i nie poczuwających się do obowiązku dalszej, głębszej troski o nie... Oba typy — to rodzice bez świadomości społecznej i żadnego prawie poczucia odpowiedzialności za los dzieci“.

Nie wydaje się słuszne obarczanie rodziców brakiem poczucia odpowiedzialności, gdy konieczność utrzymania rodziny zmusza ich oboje do pracy poza domem, dzieci zaś wyrastają w środowisku ulicy. Szkoła i otoczenie sprzyjają demoralizacji młodzieży, na co zwraca zresztą uwagę sama autorka. „Konflikt ma też inne przyczyny — wśród nich nie ostatnią jest odrzucanie przez młodzież, szczególnie dorastającą, wszystkich tradycyjnych norm etycznych i moralnych (odrzuca się je uogólniając fałszywie i bezpodstawnie jako burżuazyjne i reakcyjne). Często na ich miejsce nie wchodzi nic, gdyż normy nowe nie są jeszcze ukształtowane lub pozostają w stadium tworzenia“.

Tu jednak p. Bobbé, w obawie, że powiedziała za wiele, znajduje okoliczności łagodzące. „Wykolejenie młodzieży — oświadcza ona — jest nieuchronnym zjawiskiem towarzyszącym powstawaniu nowego ustroju, nowego typu społeczeństwa, nowych form współżycia. Jest to choroba wzrostu, nie choroba starości...“

Istnieją normy moralne, wspólne dla wszystkich środowisk ludzkich, kultur i czasów. Ustrój społeczny, który te normy odrzuca pod pretekstem tworzenia nowych, doskonalszych i jemu tylko właściwych, podnosi po prostu do godności normy moralnej to, co jest użyteczne dla rządzących. Moralność staje się wówczas pojęciem zmiennym, utylitarnym, zależnym od koniunktury. Miejsce zasad moralnych zajmuje w umysłach młodzieży cynizm i zwątpienie, zacierają się granice między cnotą a występkiem. Powraca XIX-wieczny nihilizm rosyjskich wolnomyślicieli. „Boha niet, dusza eto klietoczka, otca w mordu — możno“. Nie jest to choroba wzrostu, lecz choroba rozkładu sumień młodego pokolenia.

WĘGIEL

Wydobycie węgla w Polsce, według założeń planu 5-letniego, ma wzrosnąć w ciągu najbliższych lat pięciu o 16%. Dla osiągnięcia tego wzrostu projektuje się wybudowanie około 50 kopalń płytkich (odkrywkowych), budowę 3 kopalń głębinowych i ukończenie budowy 5 kopalń, które już częściowo pracują.

Inwestycjom kopalnianym ma towarzyszyć modernizacja sprzętu i maszyn górniczych, które, jak informuje „Trybuna Ludu“, w budownictwie węglowym są przestarzałe i mało wydajne. Pierwszym wszakże krokiem w kierunku realizacji tych planów będzie powołanie do życia nowych urzędów: Departamentu Budownictwa oraz Biura Studiów i Projektów Typowych w Ministerstwie Górnictwa, Instytutu Budownictwa Węglowego, biur projektowych itp.

KALENDARZYK

12 marca zmarł w Moskwie Bierut. 20 marca odbyło się VI plenum Komitetu Centralnego PZPR, na którym Cyrankiewicz odczytał zebranym informacje o przebiegu choroby i śmierci Bieruta. Na stanowisko I sekretarza partii został powołany E. Ochab.

W kwietniu nastąpiły zmiany w składzie Rady Państwa i Rady Ministrów, zatwierdzone jednomyślnie przez Sejm na ostatniej sesji. Ważniejsze z tych zmian są następujące.

Na stanowisko Prokuratora Generalnego został mianowany na miejsce St. Kalinowskiego M. Rybicki, dotychczasowy sekretarz Rady Państwa. Opróżnione po Rybickim stanowisko objął St. Skrzeszewski, zwolniony uprzednio z urzędu Ministra Spraw Zagranicznych. W. Sokorski został odwołany z urzędu Ministra Sztuki i Kultury, nie otrzymując nowego przydziału, urząd ten objął po nim K. Kuryluk. W. Dworakowski utracił stanowisko przewodniczącego Komitetu do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego, a jego następcą został E. Pszczółkowski. St. Radkiewicz został zwolniony z urzędu Ministra PGR, ponieważ, jak głosi urzędowe uzasadnienie „nie wywiązał się ze swoich obowiązków w poprzednim okresie jako członek rządu i Minister Bezpieczeństwa Publicznego“. Ministrem PGR został M. Moczar. H. Świątkowski dostał dymisję z urzędu Ministra Sprawiedliwości, urząd ten objęła Z. Wasilkowska, dotychczasowy sekretarz Centralnej Rady Związków Zawodowych. Ministrem Szkolnictwa Wyższego został znany politruk kulturalny, St. Żółkiewski, a Ministrem Spraw Zagranicznych A. Rapacki.

Plus ça change, plus c'est la même chose.

GORLIWOŚĆ KARTOGRAFÓW

„Życie Warszawy“ nie może zrozumieć, czym się kierował Centralny Urząd Geodezji i Kartografii, oznaczając w swym pięknie wydanym atlasie geograficznym miasta, dla których istnieją nazwy polskie, nazwami rosyjskimi. „Trudno pojąć, jaka przewrotna magia kazała kartografom Centralnego Urzędu stosować nazwę Lwow obok nazwy Kijów, Charków i Rostów; nazwę Pinsk obok nazw Smoleńsk i Mińsk. Dlaczego Drogobycz i Użgorod, pisze się po rosyjsku, a Howerla i Mohylów po polsku? Czemu pisze się Rowno, gdy Berdyczów jest przez o kreskowane?... Dlaczego mamy tam Kowiel, Witiebsk, Kamieniec Podolskij i Gorkij, a nie np. Lieningrad? Nowogródek nazywa się w atlasie Nowogrudok. Atlas używa też dla odmiany nazw litewskich: Kaunas zamiast Kowno, Klaipeda zamiast Kłajpeda, Wilnius, Daugavpils i Briest zamiast Wilno, Dźwińsk i Brześć.

„Czemu mają służyć te dziwolągi?“ — pyta autor artykułu. „Pragnąłbym, aby nasi kartografowie przestali wyładowywać w atlasach swe cudaczne kompleksy... stosując prawem kaduka jakąś własnego chowu politykę narodowościową...“

Nie o politykę narodowościową tu chodzi, lecz o zatarcie związków z polskością miast kresowych, zagarniętych przez Związek Sowiecki w roku 1939 bądź od stuleci z historią Polski związanych. „Życie Warszawy“ wie o tym dobrze, lecz nie wolno mu tego powiedzieć.

GODZINY NADLICZBOWE

„Głos Pracy“ porusza sprawę swoistego zjawiska gospodarki planowej — ukrywania przez robotników pracy w godzinach nadliczbowych. Zasadniczą przyczyną tego zjawiska — informuje pismo — „jest brak rytmiczności w pracy poszczególnych wydziałów oraz często zła organizacja pracy“. Robotnicy nie mają co robić przez pierwszą połowę miesiąca, a potem pracują po 12 i 16 godzin godzin dziennie, aby nadrobić zaległości i wykonać plan. „Co tu dużo gadać — sami chcemy pracować po godzinach, bo przecież człowiek chce zarobić, a za przestoje płacą tylko stawkę“. „Robotnicy na ogół nie chcą mówić, że pracują w godzinach nadliczbowych. Przeciwnie, starają się oni te nadgodziny ukryć, wpisując na kartach roboczych całą wykonaną pracę na 8 godzin, choć faktycznie trwała ona dłużej.“ Dlaczego jednak rezygnują dobrowolnie nie tylko z zapłaty za dodatkową pracę, lecz również z przywiązanego do niej dodatku, wynoszącego 50% za pierwsze dwie godziny i 100% za następne? Powodem jest „limit“ godzin nadliczbowych. Robotnicy, domagając się należnego dodatku, mogliby się narazić na zakaz pracy w godzinach nadliczbowych, a przez to — wobec częstych przestojów i braku rytmiczności pracy — na zmniejszenie zarobków. Praktyka tego rodzaju mści się jednak w końcu na samych robotnikach. Ukrywanie godzin nadliczbowych pozwala niejednokrotnie na wyrobienie norm w 250-300%, co odpowiednio zwiększa premie za przekroczenie planu, lecz prędzej czy później pociąga za sobą rewizję norm i ustalenie ich na takim poziomie, „że nie łatwo jest wykonać je w 100%.

„Mimo to jednak większość robotników, nie widząc wyjścia lepszego, stosuje dalej system ukrywania godzin nadliczbowych. Stosuje dlatego, że zmusza ich do tego sytuacja panująca w zakładzie“.

Gospodarka socjalistyczna powinna uczyć krwiożerczych kapitalistów Zachodu, jak należy wyzyskiwać pracę.

KUKURYDZA

Fragment scenopisu filmu pt. „Kukurydza“, mającego iść na wieś jako plakat agitacyjny.

Kogut na płocie pieje: ‚Ku- Ku - Ry - Dzaa“. Oparte łbami o ogrodzenie bydło słucha kozy. Koza oparta o zaimprowizowaną trybunę mówi:

„Kukurydzą karm nas rano“.

K r o w y :

„Kukurydzą karm w południe“.

Ś w i n i e :

„A utuczym ci się cudnie“.

C h ó r z w i e r z ą t :

„Jeśli nie chcesz naszej zguby,
„Kukurydzy daj nam luby.“

Krowie wyskakują z oczu znaki zapytania, kończy ona wierszyk słowami:

„Kukurydzą karm swą trzodę,
„A zasłużysz na nagrodę.“

Nawet „Trybuna Ludu“ ma zastrzeżenia co do takiej reklamy faworytnej rośliny Chruszczewa.

KRONIKA KULTURALNA

BIBLIOTEKA NARODOWA

„Świat“ zwraca uwagę na skandaliczny stan pomieszczeń Biblioteki Narodowej w Warszawie. W czasie festiwalu przychodzili zwiedzać Bibliotekę cudzoziemscy goście, lecz „zamiast obejrzenia bezcennych pamiątek polskiego piśmiennictwa potykali się w ciemnych i ciasnych korytarzach o nagromadzone tam paki książek... tłoczyli się i klęcząc na ziemi przeglądali katalogi...“ „Około 800.000 cennych i potrzebnych tomów leży bezużytecznie w przeróżnych zakamarkach, przejściach i schodach lub w zaledwie zabezpieczonych od deszczu wielkich salach byłej Biblioteki Krasińskich przy ul. Okólnik. Jakże często ludzie... zamiast potrzebnej im publikacji otrzymują odpowiedź: na stosie...“

„Tylko 65 czytelników może korzystać z biblioteki; dla 66-go brak miejsca w ciasnej czytelnianej sali. Nasza książnica nie ma gdzie podziać swych zbiorów... nie ma również miejsca i dla czytelników... Oprócz samej książnicy (z 15 zakładami) w skład całości wchodzą jeszcze Instytut Bibliograficzny, Instytut Książki i Czytelnictwa, Biuro Międzynarodowej Wymiany Wydawnictw i Stacja Mikrofilmów... brakuje tylko drobnostki — miejsca, w którym można pracować“.

W jednej z sal mieszczą się aż trzy zakłady Instytutu, „znajduje się tam 40 biurek, kilkanaście szaf i regałów, sterty książek i czasopism... Prawdziwym już curiosum Instytutu Bibliograficznego jest katalog centralny starych druków. Nikt prócz stałych pracowników zakładu nie zostanie dopuszczony do niewielkiego pomieszczenia, gdzie zgromadzone są kartki katalogu... Po prostu przykro jakoś wprowadzić gościa do maleńkiego, ciemnego pomieszczenia, gdzie wyłożone białymi kafelkami ściany i umieszczony przy blaszanym zbiorniku długi łańcuszek z drewnianą rączką wskazują wyraźnie właściwy cel zmienionej na sanktuarium naukowe izdebki...“

„Świat“ nie wyjaśnia, czy kartki katalogu służą do tego samego celu, co izdebka. Stare druki — to wszak przeżytek kultury burżuazyjnej, „budowa socjalizmu“ ma inne zadania niż troska o pamiątki polskiego piśmiennictwa.

BIBLIOTEKARZE

Liczne obecnie w Polsce biblioteki „przyzakładowe“ prowadzone są przez tzw. bibliotekarzy związkowych, nie mających najczęściej — jak to stwierdza „Głos Pracy“ — żadnego przygotowania do tego zawodu. Funkcje bibliotekarzy powierza się półanalfabetom, co nie wpływa bynajmniej korzystnie na rozwój czytelnictwa. „Do poważnej biblioteki skierowano sprzątaczkę, która nie znała ani książek, ani techniki bibliotecznej. Do podobnej biblioteki przydzielono pracownika, który nie tylko nie znał się na pracy w bibliotece, ale nie wiedział, kiedy należy pisać dużą literą, nie potrafił bezbłędnie przepisać tytułu książki“. Pismo przytacza odpowiedzi niektórych bibliotekarzy na pytania zadawane im w czasie niedawno przeprowadzonej weryfikacji.

„— Jakim pisarzem był Sienkiewicz?

— Sienkiewicz był pisarzem rewolucyjnym...

— Jakich znacie pisarzy obcych?

— Newerly...

— ...Jakich znacie pisarzy z okresu pozytywizmu?

Po chwili namysłu: — Ściegienny...

— Jakie książki czytałyście ostatnio?

— W szkole czytałam... Teraz nie mam czasu. Każdą chwilę wolną zabiera mi propaganda...“

Biblioteki, których kierownicy uważają za swe główne zadanie uprawianie propagandy politycznej, nie przyciągają czytelników. Nic więc dziwnego, że — jak informuje „Trybuna Wolności“ — „bibliotekarze sygnalizują poważny nawrót do analfebytyzmu wśród ludzi, którzy niedawno przeszli krótkoterminowe kursy“.

ZABYTKI KIELECCZYZNY

Większość zabytków historycznych kielecczyzny — jednej z najbogatszych w zabytki ziem polskich — jest niezabezpieczona i niszczeje. „Trybuna Ludu“ podaje kilka przykładów. „Mury obronnych wałów średniowiecznego miasta Szydłowca, ruiny zamku z XVI wieku w tym mieście rozsypują się. Niszczeją ruiny zamku z XIII wieku w Iłży i pałac w Gnojnie. Renesansowy zamek z XVI wieku w Szydłowcu, jeśli nie zostanie wkrótce zabezpieczony, zamieni się w ruinę. Podobnie będzie z kompleksem budynków klasztoru Cystersów i kościoła z XVI wieku w Wąchocku. Niszczeje pałac z XIII wieku w Grabkach Dużych, pałac w Kurozwękach, dwór z XVIII wieku w Czyżowie Szlacheckim i wiele innych“.

„Niektóre zabytkowe pałace i dwory użytkowane są przez różne instytucje. Większość ich nie dba jednak o zachowanie cennych malowideł, stiuków, kominków itd. Do jakiego stopnia niektórzy użytkownicy bezmyślnie dewastują zabytkowe budowle, mówi następujący przykład: W pałacu w Grabkach, użytkowanym przez POM, do niedawna trzymano świnie i krowy“.

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej domaga się zwiększenia funduszów na ochronę i remonty zabytków, sygnalizując ich stan katastrofalny. W roku bież. przeznaczono na ten cel 700.000 zł, co, jak przyznaje „Trybuna“, jest kroplą w morzu potrzeb. Pismo proponuje inne środki zaradcze, a mianowicie urządzanie domów wczasowych w pałacach historycznych lub szkół w zabytkowych zamkach. Wydaje się, że propozycje te prowadzą z deszczu pod rynnę.

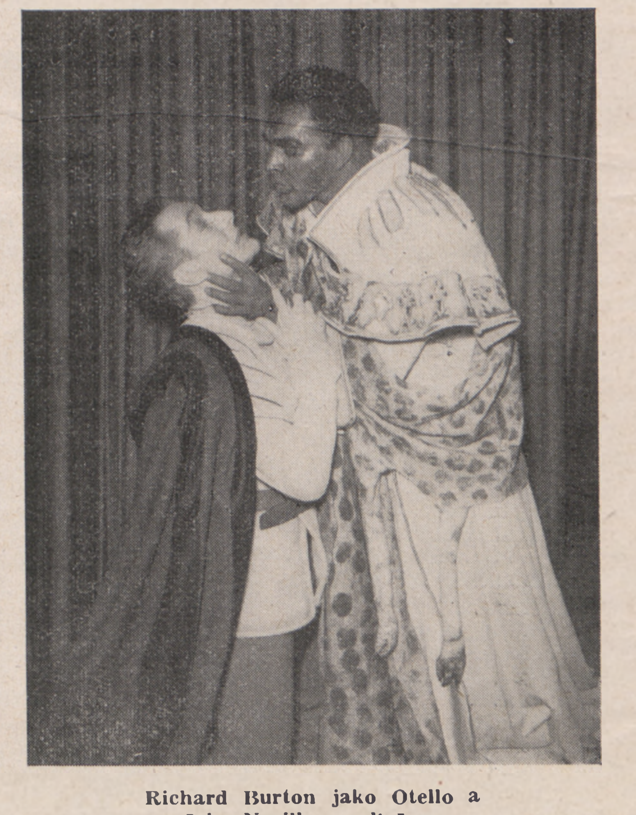
Z TEATRÓW ANGIELSKICH

PODWÓJNY OTELLO

W drugiej połowie XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku istniał w teatrze angielskim ciekawy zwyczaj pojedynków aktorskich. Sprytni właściciele teatrów starali się zaangażować dwóch najsłynniejszych w danym okresie aktorów konkurujących o sławę „najjaśniejszej gwiazdy" i ustawić ich naprzeciw siebie w tej samej sztuce w dwu mniej więcej równych rolach. Możliwość ujrzenia pojedynku ulubieńców ściągała do teatru tłumy. Nie koniec na tym. Co drugi dzień aktorzy zmieniali się w swoich rolach, więc każdy starał się zobaczyć sztukę dwa razy i rozstrzygnąć, którego aktora woli w danej roli. Ostatnie wydarzenie tego rodzaju miało miejsce 20 lat temu. Obiecujący młodzi aktorzy, zwący się Laurence Olivier i John Giełgud występowali na zmianę w rolach Romea i Merkutia. W obecnym sezonie teatr Old Vic wskrzesił ten zwyczaj, wystawiając najodpowiedniejszą i najczęściej do tego pojedynku stosowaną tragedię Szekspira — **Otella.** W równorzędnych rolach Otella i Jagona wystąpili na przemian najzdolniejsi aktorzy młodego pokolenia — 30-letni Richard Burton i trochę młodszy John Neville. Na obu premierach zwolennicy jednego i drugiego hałaśliwie i z zapałem popierali swych ulubieńców i już w pierwszych tygodniach wykupiono prawie wszystkie bilety na tę sztukę aż do końca sezonu.



John Neville jako Otello i Richard Burton jako Jago



Richard Burton jako Otello a John Neville w roli Jago

(The Central Press Photos Ltd.)

Trzeba przyznać, że **Otello** (1604) jest sztuką nadającą się znakomicie do ukazania pełnej gamy środków aktorskich. Według mnie jest to największa i pod każdym względem najbardziej zadawalająca tragedia Szekspira. (Czytelnicy wybaczą mi może, że nie potrafię pisać o niej inaczej jak z entuzjazmem.) W osobach Otella i Jagona dał poeta przenikliwe studium zazdrości i zawiści. Język angielski starannie rozróżnia między stanami psychicznymi, które określa jako „jealousy" i „envy". W polskim języku słowo „zazdrość" często stosowane bywa nie tylko na oddanie stanu obawy o utracenie czegoś — lub kogoś — co się posiada, ale także jako synonim zawiści, a więc gwałtownej chęci posiadania czegoś, co jest własnością lub udziałem kogoś innego. Oba te stany poddał Szekspir wnikliwej — chciałoby się rzec: klinicznej — analizie. Każda sprężyna myśli i działania ludzi dotkniętych tymi pasjami obnażona została przez autora w dramatycznym, pełnym napięcia rozwoju. Widzimy, jak bakcyl zazdrości zostaje wszczepiony, jak kiełkuje i stopniowo pożera psychikę, doprowadzając ją do ruiny. Co więcej, zawiść i zazdrość pozostają tu w ścisłym związku z sobą. Jago zazdrości Otellowi jego godności, honorów i osobistego szczęścia. Zawistny jest również o to, że zastępcą generała Otella (Maura w służbie weneckiej) mianowany został nie on, ale inny oficer, Kasjo. Knuje więc plan, mający zrealizować jego cele, i wprowadza go w życie w chwili (jest w tym wspaniała ironia dramatyczna), gdy celebrowany jest wielki tryumf Otella — jego zwycięstwo nad Turkami, które utwierdziło weneckie rządy na Cyprze. Jago upija Kasja, wiedząc o jego słabej głowie. Kasjo urządza bójkę i zostaje zwolniony przez Otella. Jago podsuwa wówczas Kasjowi pomysł zwrócenia się do żony Otella, Desdemony, o wstawiennictwo u męża, a następnie zatruwa serce tego ostatniego podejrzeniami, że Desdemona czyni to nie z dobroci, ale dlatego, że zdradza go z Kasjem. Podejrzenia te Jago utwierdza całym szeregiem insynuacji i fałszerstw, doprowadzając w końcu odchodzącego od zmysłów Otella do zabójstwa własnej żony.

Akcję sztuki przeprowadził Szekspir z nieporównanym mistrzostwem. Uderza ogromna zwartość kompozycji i doskonałość konstrukcji. Język jest mocny i prosty, a przy tym bardzo bogato zmetaforyzowany w sposób pogłębiający dramatyczną wymowę sztuki. Jest jakaś wielka ekonomia w akcji i atmosferze, wypływająca z faktu, że **Otello** jest bardziej „prywatną" tragedią i nie wiąże się z wydarzeniami historycznymi, czy walką o polityczną władzę, jak inne sztuki Szekspira. Jedność akcji i problematyki podkreślona jest przez świetne użycie tzw. podwójnego czasu (innego dla akcji wewnętrznej, innego dla zewnętrznych wydarzeń). Konstrukcja jest ekonomiczna i jak najbardziej konsekwentna: akt I jest ciekawą i bynajmniej nie statyczną ekspozycją zawiści i zamiarów Jagona, oraz pozycji Otella (misja na Cypr, małżeństwo z Desdemoną). W akcie II widzimy szczytowy punkt dla Otella (zwycięstwo nad Turkami, połączenie z Desdemoną), a zarazem jesteśmy świadkami puszczenia w ruch maszyny piekielnej Jagona (incydent z Kasjem). W akcie III Jago zasiewa nasiona zawiści w sercu Otella. W akcie IV następuje ostateczne poddanie się „szlachetnego Maura" demonowi zazdrości i łącząca się z tym degradacja moralna (wybuch w obecności weneckiego ambasadora). Akt V przynosi katastrofę i rozwiązanie akcji (zabójstwo Desdemony przez Otella, zamordowanie Roderiga i Emilii oraz usiłowane morderstwo Kasja przez Jagona, zdemaskowanie Jagona, samobójstwo Otella). Cała sztuka przesycona jest tragizmem, poezją, ironią dramatyczną (zarówno sytuacyjną — np. wspomniana celebracja w akcie II — jak i językową — np. częste powtarzanie przez Otella słów „uczciwy Jago"). W **Otellu** Szekspir objawił również w najwyższym stopniu swoje wyczucie teatru, zarówno w technice (zalety konstrukcji i kompozycji, które już wspomniałem), jak i w psychologii. Wystarczy wspomnieć choćby tak wspaniale wyzyskane efekty teatralne, jak zaaranżowana przez Jagona bójka, czy podsłuchiwana przez Otella rozmowa Jagona z Kasjem rzekomo o Desdemonie, czy słynna sprawa chusteczki Desdemony. Jeśli Otello jest wielką postacią tragiczną dzięki Szekspirowi-psychologowi, to ostro i mocno zarysowana postać Jagona wydaje się nam prawdopodobna w dużym stopniu dzięki wsparciu psychologii maestrią techniki. **Otello** jest moim zdaniem jedną z paru największych sztuk światowego repertuaru dramatycznego.

Teatr Old Vic tym razem wywiązał się dobrze ze swego zadania, spełniając nadzieje, jakie wyraziłem w zakończeniu mojej ostatniej recenzji (z **Henryka V**), że są dane na podniesienie poziomu w najbliższej przyszłości. Inscenizacja **Otella** jest istotnie najciekawszym wydarzeniem obecnego sezonu do tej pory. Reżyseria Michael Benthalla była w tej sztuce staranna i gładka, w zupełności kompetentna, choć miejscami przejawiła się zwykła u tego reżysera tendencja do sztucznego hałasu, zwłaszcza w scenach tłumów. Można było zresztą zauważyć, że Benthall bardzo ściśle oparł się na teorii inscenizacyjnej **Otella** wypracowanej przez prof. G. Wilson Knighta (w „Principle of Shakespearian Production"), co przyczyniło się do starannego rozplanowania napięcia i (jeśli mogę zaczerpnąć wyrażenia użytego przez R. Brandstaettera w jego ciekawej wypowiedzi o dramacie poetyckim („Teatr" 1.4.56) — do należytego przeprowadzania kontrapunkcji. Mniej przypadły mi do gustu kostiumy — zanadto szare, a niektóre wprost brzydkie — zaprojektowane przez Loudon Sainthilla wraz z dekoracjami, których motywem przewodnim była chyba oszczędność. Wierzyć się nie chce, żeby doża Wenecji i gubernator Cypru rezydowali w tak ubogich, nieledwie szmatławych pomieszczeniach.

Mimo zalet inscenizacyjnych, główny sukces **Otella** w Old Vic zawdzięczać należy aktorom. Nie tylko dwaj główni protagoniści, ale i reszta zespołu grała bardzo dobrze, w niektórych wypadkach wręcz znakomicie. Odczuwało się niemal namacalnie, że aktorów zachwyciła ta sztuka i dali ze siebie wszystko, na co ich było stać. Wspaniale spisały się kobiety. Wendy Hiller była najlepszą Emilią, jaką widziałem; w ostatnim akcie grała tę rolę z genialnym wprost odczuciem. Młoda aktorka Rosemari Harris była Desdemoną pełną słodyczy i uroku, aktorsko nieomylną. Dobrze się stało, że nareszcie dano szanse tej aktorce, trzymanej dotąd pod korcem. Z innych aktorów wybijał się Richard Wordsworth — wykapany Roderigo. Anthony White jako Kasjo był zanadto może młodzieńczy i miejscami nieporadny, ale nie raził.

Główną atrakcję stanowili oczywiście John Neville i Richard Burton występujący na przemian w rolach Otella i Jagona. Jeśli ten ich wspólny występ traktować trzeba jako pojedynek, to chyba musimy uznać go za nie rozstrzygnięty. Obaj młodzi aktorzy grali świetnie i obie role stanowiły chyba szczytowe osiągnięcia ich dotychczasowej kariery. Zresztą kreacje ich nie różnią się od siebie tak bardzo, co jest zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę, że oba warianty przedstawień były częścią tej samej inscenizacji i że każdy z nich obserwował drugiego na próbach w obu rolach. Z początku czuli się jakby niepewnie, ale już od aktu II grali z ogniem i pasją. W roli Otella obaj byli jednakowo dobrzy, choć Burton miał tę przewagę, że jego zewnętrzna prezencja była bardziej utrzymana w klasycznym tradycyjnym stylu. Różnicę w ich podejściu do tej roli uwydatniła najlepiej może mowa „obronna" Otella w akcie I. Burton ujął ją bardzo spokojnie, bez podnoszenia głosu, jedynie zmieniając tempo i fazy. Neville włożył w tę mowę więcej pasji i uroczystego nastroju, jakiego wymagała powaga chwili. W aktach końcowych obaj wznieśli się na wyżyny wielkiej sztuki, traktując rolę podobnie, a więc wyrażając ból i cierpienie p o e t y c k o raczej niż naturalistycznie. Może w ogólnym rozrachunku Neville był subtelniejszy i z większą siłą potrafił wyrazić uczucia. W roli Jagona wolałem nieco Nevilla, który był nader konsekwentnym łajdakiem. U Burtona rola ta wypadła nieco przyćmiona, jak gdyby aktor nie czuł się w niej najlepiej. Burton i Neville stanowili jednak świetnie dopełniającą się parę. Obaj aktorzy mają przed sobą wspaniałą przyszłość w teatrze. W repertuarze szekspirowskim Neville ma walory (zwłaszcza wokalne) na przejęcie spadku po Giełgudzie; Burton swym szerszym, bardziej naturalistycznym stylem gry idzie bardziej w ślady Oliviera i ma poza tym duże widoki w repertuarze współczesnym.

A jeśli chodzi o Old Vic... gdy kurtyna zapadła po drugim przedstawieniu **Otella**, pierwszy raz w tym teatrze doznałem uczucia, że na tę sztukę chętnie chodziłbym codziennie przez miesiąc, a może i więcej...

Bolesław Taborski

LIST Z NIEMIEC

KOMUNIŚCI W ZACHODNICH NIEMCZECH

Zachodnio-Niemiecka Republika Federalna (NRF) uchodzi za kraj, szczególnie odporny na agitację komunistyczną. Rzut oka na skład Bundestagu i poszczególnych sejmów krajowych potwierdza ten pogląd. Spośród 10-ciu krajów związkowych posiadają jedynie Bawaria i Dolne Sasy posłów komunistycznych w sejmach krajowych. Całkowite wyeliminowanie reprezentantów komunistycznych jest jednak w pewnym stopniu spowodowane ordynacjami wyborczymi, przewidującymi prawo przedstawicielstwa w parlamencie tylko dla takich partii, które zebrały na listy swoje co najmniej 5% ogółem oddanych głosów. Niemiecka partia komunistyczna (KPD) przeważnie tej granicy nigdzie nie osiągnęła. Jeśli stan dzisiejszy porównamy z okresem Republiki Weimarskiej, w której komuniści uzyskali ponad 5 milionów głosów i posiadali ponad 100 posłów w Reichstagu, to świadczy on bezspornie o dużej klęsce, jaką komunizm poniósł po wojnie na obszarze zachodnich Niemiec.

Byłoby jednak lekceważącym uproszczeniem mierzenie siły i wpływów partii komunistycznej jedynie ilością głosów zebranych w czasie wyborów lub ilością miejsc zajmowanych w parlamencie i sejmach. Ostry kurs antykomunistyczny, stosowany przez władze w Bonn i niewątpliwa niepopularność partii, obciążonej reżymem na wschodzie Niemiec, kazały kierownictwu partii koncentrować swe wysiłki na zgoła innych odcinkach, aniżeli formalne przedstawicielstwa parlamentarne. Dzisiejsza partia komunistyczna Zachodnich Niemiec jest partią przede wszystkim kadrową, skupiającą zainteresowania swoje dokoła przemysłowych warsztatów pracy, szczególnie w Zagłębiu Ruhry i w wielkich miastach zachodnio-niemieckich.

Działalność na tym odcinku nie jest pozbawiona rezultatów, nieraz nawet niepokojących. Duże poruszenie wywołały przeprowadzone pod koniec ubiegłego roku wybory do Rady Zakładowej największego przedsiębiorstwa hutniczego w Zachodnich Niemczech, „Westfalenhütte" w Dortmundzie, zatrudniającej ponad 12 tysięcy robotników. Na 25 członków Rady wybrano 16 radców komunistycznych. Wynik wyborczy huty w Dortmundzie był szczególnie alarmujący. Ale i inne przedsiębiorstwa w Westfalii i Nadrenii oraz w miastach portowych, jak Hamburg i Brema, posiadają Rady Zakładowe, w których nie ma wprawdzie większości komunistycznej, niemniej ilość komunistów jest duża a wpływy ich wielkie. Każde większe przedsiębiorstwo na zachodzie i południu Niemiec posiada konspiracyjną komórkę komunistyczną, tzw. „Betriebszelle". Takich komórek jest, według informacji prasy niemieckiej, ponad 1600 a ilość skupionych w nich aktywistów komunistycznych wynosi około 120 tysięcy. Komórki te kierują drobiazgową robotą, zmierzającą do skupienia w rękach „swoich" ludzi jak najbardziej wpływowych stanowisk wśród załogi szczególnie takich, które umożliwiałyby stały i bliski kontakt z robotnikami i ich rodziną. Komórki te organizują akcje wyborcze w zakładzie, wszelkiego rodzaju demonstracje, ewentualne strajki, zbierają podpisy pod „petycje" lub „apele", zajmują się zdobywaniem wpływowych stanowisk w biurokracji związków zawodowych, organizują wyjazdy delegacji robotniczych do zakładów wschodnich Niemiec lub przyjęcia dla delegacji wschodnich, odwiedzających huty, kopalnie i fabryki zachodnie.

Trzeba przyznać, że wśród aktywistów komunistycznych na zachodzie znajduje się spora liczba elementu ideowego, fanatycznego i przede wszystkim bardzo zdyscyplinowanego, dzięki czemu wykonywana przez nich praca jest precyzyjna i w skutkach swoich owocna. „Solidność" takiej pracy waży tym więcej, jeśli się uwzględni, że socjalistyczni lub inni działacze robotniczy porastają nieraz nader szybko w „piórka", lekceważą powierzone im obowiązki, odgrywają rolę dygnitarzy, mało dbających o potrzeby robotników. Faktem jest np., że zwycięstwo komunistów w Dortmundzie było w znacznym stopniu wynikiem niedbalstwa poprzedniego, socjal-demokratycznego przewodniczącego Rady, który — wchodząc w skład Rady Nadzorczej huty — jeździł służbową limuzyną Spółki Akcyjnej i zachowywał się jak generalny dyrektor przedsiębiorstwa. Z drugiej strony kandydaci wysunięci na listach komunistycznych znani byli z sumiennego pojmowania swych obowiązków wobec robotników, którzy i w przeszłości — przy nieuniknionych w każdym wielkim przedsiębiorstwie tarciach z pracodawcami — odważnie — i zdawało się „bezinteresownie" walczyli o prawa robotników.

Jako przykład umiejętnej metody zdobywania sobie zaufania robotników przytoczyć można funkcje inkasenta składek dla związków zawodowych. Na ogół nie jest to funkcja przyjemna. Komuniści podejmują się jej bardzo często ochotniczo. Jest to wprawdzie zajęcie nieprzyjemne i uciążliwe, ale jednocześnie dające możność bezpośredniego kontaktu nie tylko z robotnikiem, ale i z jego rodziną. Inkasent udaje się do mieszkania robotnika, tam wdaje się w rozmowę z jego żoną, wysłuchuje jej skarg i nieraz nawet po pewnym czasie przyrzeczonej pomocy udziela. Aktywista taki, bardzo często nie ujawnia przedwcześnie swego fanatyzmu partyjnego, nieraz nawet uchodzi za bezpartyjnego, a pragnie jedynie okazać się życzliwym przyjacielem, którego rad warto słuchać. Skoro taki człowiek wypływa następnie na kandydata do Rady, nie widzi się w nim komunisty, a jedynie bezinteresownego rzecznika interesów robotniczych. Taką to koronkową robotą stwarza sobie KPD oparcie w wielkich zakładach pracy. Zdobyte tą drogą pozycje nie zagrażają oczywiście bezpośrednio ustrojowi Republiki Federalnej, stanowić mogą jednak skuteczne bazy wypadowe do działania w momencie, kiedy ogólna sytuacja polityczna stworzy odpowiednią koniunkturę.

Przy ocenie działalności niemieckiej partii komunistycznej w NRF nie należy nigdy zapominać, że ostatecznym celem polityki sowieckiej w Niemczech jest „zjednoczenie" Niemiec na warunkach, umożliwiających wcześniej czy później rozszerzenie wschodnio-niemieckiego ustroju społeczno-gospodarczego na całe państwo niemieckie. Względy na ten cel ostateczny nakazują organizatorom tej akcji znaczną wstrzemięźliwość w zakresie operowania rewolucyjnym programem komunistycznym. Partia komunistyczna działa tylko na peryferiach zewnętrznego życia politycznego, montując jedynie bazy w ważnych ośrodkach życia gospodarczego i przygotowując nieliczną, ale za to karną i zdecydowaną elitę organizacyjną do decydującego działania w okresie późniejszym. Niezależnie od komórek wyraźnie komunistycznych działają natomiast liczne, pozornie „narodowe" organizacje, kierowane zgrabnie przez nieujawnionych reżyserów, propagujące „zjednoczenie", neutralność, pokój i inne hasła, posiadające dla licznych odłamów społeczeństwa niemieckiego mniejszą lub większą siłę atrakcyjną. Ale cała ta robota stanowi jedynie punkty oparcia dla generalnej ofensywy zjednoczeniowej, która ruszy dopiero wówczas, kiedy ewentualne zmiany personalne w NRF i narastające niezadowolenie z powodu przeciągającego się zjednoczenia wyrzucą na powierzchnię niemieckiego życia politycznego nowe osobistości, pozbawione tego autorytetu, jaki posiada obecny kanclerz. Sędziwy wiek dra Adenauera napełnia nadziejami wszystkich tych, którzy jawnie lub w ukryciu pragną rozluźnienia więzów dzisiejszych Niemiec z Ameryką i którzy łączą złudne nadzieje „mocarstwowe" z perspektywą neutralności lub zgoła sojuszu z Rosją. Ale perspektywa taka napełnia jeszcze większym niepokojem tych wszystkich leaderów niemieckich, którzy w porzuceniu dzisiejszego kierunku upatrują śmiertelne niebezpieczeństwo nie tylko dla Niemiec, ale dla całej Zachodniej Europy.

ZJAZD PARTII ADENAUERA

W dniach 27-29 kwietnia odbył się w Stuttgarcie doroczny kongres zachodnio-niemieckiej partii chrześcijańsko-demokratycznej (CDU). Zjazdowi przypisywano duże znaczenie, albowiem mające na nim zapaść uchwały łączyły się z wyborami do parlamentu w Bonn, które odbędą się w jesieni przyszłego roku. Nikt nie przewidywał jednak opozycyjnych wystąpień i dramatycznej walki o skład przyszłego zarządu partii, jaka nieoczekiwanie wybuchła dając przedsmak tego, co dziać się będzie w Niemczech po zejściu z areny politycznej przeszło osiemdziesięcioletniego kanclerza Adenauera.

W pierwszym dniu obrad nastąpiła ostra wymiana zdań pomiędzy kanclerzem i berlińskim posłem, dr. Friedensburgem, na temat polityki zjednoczenia Niemiec. Friedensburg zarzucił partii, że zajmuje się jednostronnie problemem walki z bolszewizmem, a poświęca o wiele za mało uwagi najpilniejszej sprawie współczesnych Niemiec, tj sprawie zjednoczenia. Opozycyjny poseł berliński, nie ukrywający już od lat swego niezadowolenia z powodu rzekomo zbyt biernej „polityki wschodniej" Bonn, apelował o zmianę dotychczasowej postawy w stosunku do Rosji i o „twórczą" aktywność na tym odcinku. Istotą wywodów jego było to, czego Friedensburg wyraźnie nie powiedział, ale co pośrednio ze słów jego wynikało, że aktywność polityki niemieckiej powinna się wyrazić w bezpośrednich rozmowach niemiecko-rosyjskich.

Kanclerz Adenauer i minister von Brentano udzielili krytykowi ostrej odprawy. Dywersja ta świadczy jednak — wyraźniej aniżeli dotychczas sądzono — o prądach quasi neutralistycznych, nurtujących nawet partię kanclerską.

Prawdziwą sensacją kongresu była jednak atmosfera wyraźnej walki, stoczonej o skład personalny nowego prezydium partii. Jednogłośnie dokonany ponowny wybór dra Adenauera na prezesa nie ulegał oczywiście najmniejszej dyskusji. Walkę stoczono o kwestię ilości wiceprzewodniczących: czy dwóch jak dotychczas, czy też czterech. Za fasadą tej pozornie nie ważnej kwestii ukrywała się presja znacznego odłamu delegatów, szczególnie z terenu westfalsko-nadreńskiego, w kierunku wprowadzenia byłego premiera krajowego w Düsseldorfie, K. Arnolda, do czołowego gremium partyjnego. Chodziło oczywiście nie tylko o zapewnienie kierownictwu stronnictwa wybitnego i doświadczonego działacza, ale przede wszystkim o desygnowanie tą pośrednią drogą przyszłego kanclerza. Dr Adenauer sprzeciwiał się powiększeniu liczby wiceprezesów. Wbrew wnioskowi komisji organizacyjnej, zjazd wypowiedział się 239 głosami przeciwko 227 (przy siedmiu wstrzymujących się) za rozszerzeniem składu prezydium. Ten wynik otworzył drzwi dla Arnolda. Po przesądzeniu tej formalnej kwestii, wybrano już bez kłopotów czterech wiceprezesów, dwóch katolików: dotychczasowego wiceprezesa ministra Jakuba Kaisera i Karola Arnolda oraz dwóch protestantów: premiera szlezwickiego, Kai Uwe von Hassel i prezydenta Bundestagu, dra Gerstenmaiera.

Dlaczego sprzeciwiał się dr Adenauer zwiększeniu liczby wiceprezesów? Nie należy w opozycji tej upatrywać niechęci kanclerza do Arnolda, którego jako dawnego towarzysza centrowego niewątpliwie wysoko ceni. Kanclerz nie mógł usuwać długoletniego wiceprezesa Kaisera, chociażby już z tego powodu, że Kaiser, były wódz CDU w strefie sowieckiej, reprezentuje we władzach partii Wschodnie Niemcy i jest symbolicznym przedstawicielem „Zjednoczonych Niemiec". Drugim wiceprezesem musiał być protestant. Stanowisko to zawakowało pół roku temu, kiedy zmarł minister Tillmanns, następca zmarłego półtora roku temu prezydenta parlamentu, Ehlersa. Kandydatem kanclerza na ten wakans był młody premier szlezwicki, Kai Uwe von Hassel, mało dotychczas znany szerszemu ogółowi. Wybór dalszego wiceprezesa wymagałby wprowadzenia protestanta do prezydium, gdyż należało zachować zawsze ściśle w CDU przestrzegany parytet. Nasuwającym się w tym wypadku kandydatem mogła być osobistość, o zbyt wyraźnym profilu polityczno-protestanckim. Kanclerz pragnął widocznie z różnych względów uniknąć tej ewentualności.

Stało się inaczej. W nowym prezydium wysuwają się na czoło dwie bardzo wyraźne osobistości polityczne. Arnold, katolik, były działacz chrześcijańskich związków zawodowych, doświadczony administrator, cieszący się poparciem tzw. „lewicy" CDU i dr Gerstenmaier, polityczny aktywista ruchu protestanckiego, patronujący stuttgarckiemu tygodnikowi „Christ und Welt", były przewodniczący parlamentarnej komisji spraw zagranicznych, posiadający własne poglądy na przyszłą rolę Niemiec w polityce międzynarodowej, idące nie zawsze — zwłaszcza, jeśli chodzi o ostateczny cel tej polityki — po linii Adenauera. Obaj wiceprezesi są dobrze widziani u socjaldemokratów.

Zwycięstwo arnoldowców w Stuttgarcie doszło do skutku w wyniku poparcia, jakie „aktyw protestancki" w łonie CDU udzielił byłemu premierowi westfalskiemu. „Lewica" CDU podjęła tę walkę nie tylko ze względu na duże zaufanie, jakim Arnold cieszy się wśród tego odłamu. Postawa bojowa „lewicy" była także wyrazem obaw, by kierunek przyszłej polityki CDU nie poszedł zbytnio „na prawo". Po rozłamie wśród liberałów i wobec wynikłego stąd prawdopodobieństwa, że ciężki przemysł skoncentruje przy przyszłorocznych wyborach swoją pomoc na rzecz chrześcijańskiej demokracji, „lewica" zdecydowała się na kontrakcję, wysuwając na czoło jednego z najwybitniejszych przywódców, jakim nie tylko „lewica", ale i całe stronnictwo chrześcijańsko-demokratyczne rozporządza.

Przesunięcia personalne, dokonane na kongresie, usunęły jednocześnie w cień obecnego ministra spraw zagranicznych, von Brentano, uchodzącego do niedawna za czołowego kandydata na przyszłego kanclerza. „Rewolta" stuttgarcka daje przedsmak walk i przemian, jakie nastąpić mogą w Niemieckiej Republice Federalnej po ustąpieniu dra Adenauera. „Rewolta" ta jest jednocześnie wyrazem tendencji, jakie w polityce zagranicznej Bonn zwiększyć się mogą po zmianie personalnej na najwyższym szczeblu rządowym. Już jawnie poczyna się mówić o „zmierzchu ery Adenauera". Tymczasem dr Adenauer wrócił z zasłużonego urlopu w świetnej kondycji fizycznej i psychicznej. Wystąpienie jego w Stuttgarcie i zapowiedź aktywnego udziału w przyszłorocznej walce wyborczej świadczą o tym, że zmierzch „jego ery" jest jeszcze jednak odległy.

St. Czechanowski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 20 maja 1956.

NASZE SPRAWY

COŚ ZA NIC

W całej prasie angielskiej rozpętała się dziś dyskusja na temat pożyczki premiowej, projektowanej przez obecnego brytyjskiego ministra skarbu. Redakcje wszystkich pism zasypywane są listami od czytelników, atakujących rząd za to, że chce wprowadzić coś, co będzie utajoną formą loterii państwowej.

Sprawa ta jest charakterystyczna i warto się jej przypatrzeć bliżej.

W dyskusji tej, wśród przeciwników projektu rządowego, znalazł się także, zajmując w tej sprawie stanowisko urzędowym, stanowczym oświadczeniem, najwyższy dostojnik Kościoła anglikańskiego, arcybiskup kanterburyjski. Przeciwnicy projektu występują z argumentacją, że premie, rozdane drogą losowania, są rzeczą niemoralną, bo ich rezultatem jest otrzymanie czegoś za nic.

Owo „getting something for nothing" stało się hasłem dnia, osią wszystkich dyskusji, obowiązującym zakazem o sile dogmatycznej, na który się wszyscy powołują jak na przykazanie Boże.

A tymczasem takiego zakazu religia chrześcijańska nie zna. Nie ma takiego zakazu — ani bezpośrednio, ani pośrednio — w dziesięciu przykazaniach Bożych, ani w zaleceniach Chrystusa Pana, ani w przykazaniach kościelnych. Wręcz przeciwnie: zakaz ten sprzeciwia się podstawowemu założeniu moralności chrześcijańskiej, którym jest miłosierdzie.

Bo czymże jest miłosierdzie? Jest to dawanie czegoś za nic, obdarzanie bliźnich dobrem, które im się nie należy, którego nie oczekiwali i na które nie zapracowali. Ale jeżeli rzeczą moralną i dobrą jest d a w a n i e czegoś za nic, w takim razie nie może być rzeczą niemoralną i grzeszną o t r z y m y w a n i e czegoś za nic. Bo nie możemy robić rzeczy dobrej, powodując przez to automatycznie popełnienie grzechu przez bliźniego.

Otrzymanie czegoś za nic jest stałym i nigdy nie ustającym składnikiem życia ludzkiego. Otrzymujemy za nic łaski Boże. Otrzymujemy za nic prezenty i przysługi bliźnich. Otrzymujemy w gorące lato za nic nieoczekiwany urodzaj w sadzie, którego nie pielęgnowaliśmy.

Ciż sami głosiciele zakazu otrzymywania czegoś za nic nie mają skrupułów sumienia, gdy nieruchomość, której są właścicielami, wzrasta w cenie z powodu zbudowania nowej linii kolei podziemnej. Albo — nawet — gdy wzrastają w cenie akcje, które kupili na giełdzie. Ale rozdzierają szaty z oburzenia, gdy katolicka parafia urządzi loterię na cel dobroczynny. Loterię! Ależ to moralne zepsucie! Corruption! Słowo to sam przed kilku dniami słyszałem na temat katolickich loterii dobroczynnych z ust protestanckiego działacza.

Oczywiście, loteria m o ż e się stać przyczyną grzechu. Gdy się ktoś na loterii systematycznie i poważnie zgrywa, popełnia niewątpliwy grzech. Ale loteria nie jest rzeczą niemoralną sama w sobie; jest rzeczą moralnie obojętną. Mnóstwo rzeczy dobrych, albo obojętnych może się stać grzechem, gdy uprawia się je w sposób nieumiarkowany. Cnota oszczędności może się zamienić w grzech skąpstwa, cnota przezorności w grzech tchórzostwa i małoduszności, cnota tolerancji w grzech obojętności. Jedzenie jest funkcją normalną i konieczną, ale jedzenie nieumiarkowane jest grzechem obżarstwa. Wypicie jednego kieliszka alkoholu jest rzeczą moralnie obojętną, ale upijanie się jest grzechem pijaństwa.

Jednostka winna sama nad tym pracować, by nie popełniać grzechu. Społeczeństwo, czy państwo, może jej w tym pomagać, ale nie może jej w tym wyręczać. Amerykańska próba ustanowienia przymusowej prohibicji (zakazu spożycia alkoholu) okazała się źródłem potwornych nadużyć i zbrodni i zamiast ograniczyć pijaństwo, jeszcze je rozszerzyła.

Roman Dmowski zwykł był mawiać, że katolicyzm jest pobłażliwy wobec drobnych słabostek ludzkich, ale jest nieubłagany wobec zbrodni; ale protestantyzm jest nieubłagany w tępieniu drobnych słabostek ludzkich, lecz pobłażliwy wobec zbrodni. Obecna dyskusja o „something for nothing" potwierdza to sformułowanie w sposób uderzający: świat protestancki jest do głębi wstrząśnięty wieścią, że może się pojawić publiczna tolerancja dla słabostki ludzkiej, jaką jest chęć wygrania na loterii (nawiasowo mówiąc za cenę zrzeczenia się tylko procentów od posiadanej obligacji pożyczki państwowej, czyli za cenę drobnego ułamka posiadanej własności, nie mogącego nikomu zrobić żadnego rzeczywistego uszczerbku). Ale jakoś nie było takiego wstrząsu moralnego, gdy tym samym dygnitarzom protestanckim wypadło potrząsać prawicę notorycznego zbrodniarza, mordercy tysięcy ludzi, jakim jest Chruszczow.

POLONUS

POLITYKA RASOWA W POŁUDNIOWEJ AFRYCE

Premier Unii Południowo-Afrykańskiej Johannes Strijdom kontynuuje nadal swą politykę rasową mimo protestów, jakie wywołuje ona w całym świecie i mimo widocznych niebezpieczeństw, jakimi grozi ona w niedalekiej już przyszłości. W toku jest akcja przesiedlania, poza tym zaś w ostatnich miesiącach 1955 roku podjęto bardzo surową klasyfikację wszystkich „kolorowych" (jak nazywani są wszyscy nie-Europejczycy, którzy nie są „czarni"; a więc także Hindusi, Malajowie i mieszańcy wszystkich odcieni), dokonując pomiarów głowy, określenia odcienia włosów itd. Każdy „kolorowy" otrzymał potem kartę rejestracyjną, na której jego przynależność rasowa określona jest przez cyfrę; jak najdokładniej rozróżnia się: mieszańców Kraju Przylądkowego, mieszańców w ogóle, Malajów Kraju Przylądkowego, Hindusów Kraju Przylądkowego, Maurytańczyków Kraju Przylądkowego, tubylców Kraju Przylądkowego. Od tej chwili nie wolno w Unii Południowo-Afrykańskiej zawierać małżeństw bez okazania takich kart rejestracyjnych, a także bez podania cyfr rejestracyjnych wszystkich czworga rodziców. Czarni muszą nadto podać swą przynależność szczepową (Bantu, Zulusi, Hotentoci itd.). Przepisy te weszły w życie 1 stycznia roku bież.

Polityka rasowa Unii Południowo-Afrykańskiej od dawna już była przedmiotem dyskusji w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych. Dyskusje te skończyły się parę miesięcy temu opuszczeniem Organizacji Narodów Zjednoczonych przez przedstawiciela Południowej Afryki, który oświadczył, że mieszanie się w politykę rasową Unii jest mieszaniem się w jej sprawy wewnętrzne i naruszeniem jej suwerenności, co sprzeczne jest ze statutem Narodów Zjednoczonych. Rezolucja Zgromadzenia N. Z. przeciw polityce rasowej Unii Południowo-Afrykańskiej, która wywołała taką właśnie reakcję, przyjęta została przez specjalną komisję polityczną Zgromadzenia po długich, często burzliwych, obradach 37 głosami przeciw 7 przy 13 wstrzymujących się od głosu (głosowały za nią m. in. wszystkie kraje azjatyckie i afrykańskie, a także wiele południowo - amerykańskich członków N. Z.). Nie wywarła ona, jak można się było spodziewać, żadnego wpływu na stanowisko Strijdoma.

W końcu listopada odbyły się wybory do nowego powiększonego senatu z wynikiem takim, jakiego rząd sobie życzył. Senat, który obecnie składa się z 89 członków zamiast dotychczasowych 48, obejmuje 77 nacjonalistów (partia Strijdoma) i 12 przedstawicieli różnych grup opozycji. Rząd ma więc większość dwóch trzecich głosów, potrzebną do przeprowadzenia zmiany konstytucji, która to zmiana polega na pozbawieniu praw wyborczych mieszańców Kraju Przylądkowego, od dawna prawa te posiadających. W sprawę tę wkroczył jednak Najwyższy Trybunał Unii, kwestionując uchwały nowego senatu. Ze swej strony rząd kwestionuje kompetencje Trybunału, oświadczając, że parlament jest najwyższą instancją.

Na temat owego zagadnienia konstytucyjnego zabrał głos katolicki arcybiskup Durbanu (Natal), mons. Hurley w piśmie do Hilton College, instytucji anglikańskiej. Stwierdził on, że wprawdzie człowiek musi uznać pewne ograniczenia swej wolności w interesie porządku, jednak każdy człowiek trzymać się musi tych praw, których nie może odebrać mu żaden ziemski autorytet. Należy do nich prawo życia, oddawania czci Bogu, małżeństwa, wychowania, pracy i własności. Jeśli mówi się o najwyższej władzy parlamentu i rozumie się przez to, iż parlament może uchwalać takie ustawy, dotyczące podstawowych praw ludzkich, jakie mu się podoba, to należy na to odpowiedzieć, że taka władza jest niemoralna... Parlament związany jest w tych sprawach tak samo jak jednostka i musi respektować w swym ustawodawstwie prawa jednostki".

Kościół katolicki w Południowej Afryce zapisać może na swoje dobro sukces usiłowań o utrzymanie szkół dla tubylców szczepu Bantu. Rząd południowo-afrykański, posługując się tzw. ustawą o szkołach Bantu próbował wziąć w swe ręce całe szkolnictwo dla czarnej ludności kraju — przy czym ogłosił, że szkoły misyjne mają być przekazane państwu, w przeciwnym bowiem razie w ciągu paru lat odebrane im zostaną wszystkie państwowe subwencje. Misje katolickie, które jedyne nie chciały zgodzić się na upaństwowienie swych szkół, dostały się przez to w bardzo trudne położenie finansowe. Już od kwietnia 1955 roku cofnięto im 25% pobieranych przez nie do tej pory zasiłków, reszta zaś miała być im odebrana do końca 1957 r. Biskupi obliczyli, że w najbliższych dwóch latach szkoły będą miały deficyt wysokości pół miliona funtów (1.400.000 dolarów). By utrzymać szkoły, zwrócili się do wiernych z listem pasterskim, wzywającym do składania ofiar na szkolnictwo Bantu. List ten został odczytany w kościołach katolickich całej Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Zwracał się on jednak przede wszystkim do katolików południowo-afrykańskich pobierających płace i pensje — a jest ich około 40 tysięcy — prosząc ich, by zamiast ofiary jednorazowej przeznaczyli pewien odsetek swej płacy miesięcznej w ciągu dwóch lat na szkoły Bantu. Chodziło także o utrzymanie seminariów dla kształcenia księży-tubylców.

W organizacji zbiórki wzięło udział 7 tysięcy dobrowolnych pomocników. Zbiórka odniosła całkiem nieoczekiwany sukces. Zamiast potrzebnego pół miliona funtów zadeklarowano na najbliższe dwa lata milion funtów. Poza tym zebrano zaraz w gotówce 90 tysięcy funtów. Przez to — jak z dumą oświadczył arcybiskup Hurley — katolicy południowo-afrykańscy dali rzadki przykład miłości bliźnich ponad wszelkimi przegrodami rasowymi. Wśród deklarujących znalazło się około 85% wszystkich katolików, pobierających płace.

Sukces ten o tyle także jest ważny, że nawet katolicy, jako obywatele Unii Południowo-Afrykańskiej, nie zawsze potrafili ustrzec się uprzedzeń rasowych. Było to o tyle niebezpieczne, że komuniści stale przeciw tym uprzedzeniom, panującym wśród różnych grup białej ludności, występowali. Ludność katolicka Afryki Południowej składa się ze 113.000 białych i 550.000 czarnych oraz kolorowych. Czarni i kolorowi katolicy są przeważnie ubodzy lub bardzo ubodzy i dlatego niewiele tylko mogli ofiarować na szkoły, do których uczęszczają ich dzieci. Cała reszta, to jest ogromna większość ofiar pieniężnych, jest darem białych dla czarnej ludności katolickiej.

Polityka rasowa wywołuje wśród czarnych Afrykańczyków rosnący wciąż, fanatyczny nacjonalizm, który nurtowany jest w dodatku przez prądy komunistyczne. Kościół katolicki zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jak ważną rolę spełnia chrześcijańskie wychowanie w przepojeniu duchem prawdziwie chrześcijańskim ogółu obywateli kraju i uchronienie go w ten sposób od obustronnego sfanatyzowania. Łącznie z pewnymi grupami protestanckimi, zwłaszcza anglikańską, Kościół katolicki prowadzi działalność, która jest jedyną nadzieją na zmianę obecnego stanu rzeczy.

W wywiadzie, jakiego udzielił arcybiskup Hurley, podkreślił on, że eliminowanie wpływów chrześcijańskich ze szkół tubylczych łatwo doprowadzić może do wybuchu skrajnego nacjonalizmu, jak tego dają przykład „niezależne", to jest niewyznaniowe szkoły w Kenyi, które są wylęgarnią narybku dla ruchu Mau-Mau. „Nie mamy prawa dławić nacjonalizmu — oświadczył arcybiskup Hurley — ale możemy przez chrześcijańskie przekonania i praktykę miarkować go i dać mu przeciwwagę."

W połowie grudnia ub. roku obradował w Bloemfontein Afrykański Kongres Narodowy, jedna z dwu wielkich organizacji politycznych tubylców, która znajduje się całkowicie pod wpływami komunistycznymi. Dyskutowano przede wszystkim propozycję komitetu kierowniczego Kongresu dla prowincji Transwaal, by podjąć kampanię odmawiania posłuszeństwa jako protest przeciw polityce rasowej rządu. Podobna kampania podjęta w roku 1952, załamała się po aresztowaniu 5 tysięcy osób na zarządzenie ówczesnego rządu Malana.

OBCHODEM TRZECIOMAJOWYM OTWARTO ROK MARYJNY

Tegoroczne uroczystości Trzeciomajowe w Londynie miały na celu przede wszystkim uczczenie Królowej Korony Polskiej w trzechsetną rocznicę Jej obioru. W tym też kierunku poszły przygotowania Komitetu Obchodu Trzechsetnej Rocznicy Obioru N. Maryi Panny Królową Polski oraz Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, które urządziły uroczysty obchód w niedzielę 6 maja br., otwierając nim Polski Rok Maryjny 1956/57.

Tegoż dnia w południe uroczyste nabożeństwo w wypełnionym jak zwykle Brompton Oratory odprawił ks. infułat B. Michalski, a podniosłe kazanie o naszych obowiązkach wobec Niepokalanej Władczyni wygłosił ks. prałat W. Staniszewski.

W wielkiej sali teatralnej St. Pancras Hall odbyło się po południu uroczyste przedstawienie dla dzieci i młodzieży. Młoda publiczność przyjmowała oklaskami deklamacje w wykonaniu swych rówieśników — uczennic i uczniów szkoły PMS przy kościele polskim na Devonia Road, występy chóru uczniów gimnazjum oo. marianów w Fawley Court, którym dyrygował p. Z. Gedl oraz inscenizację pt. „Obrazy z albumu dziadunia" w wykonaniu szkoły na Devonii przy udziale chóru im. F. Nowowiejskiego. Największe jednak wrażenie wywołał żywy obraz matejkowskich „Ślubów Jana Kazimierza" wykonany doskonale przez Zespół Dramatyczny Devonia.

Dyr. E. Hołdanowicz serdecznie przemówił do zebranej młodzieży, która odśpiewała „My chcemy Boga" na zakończenie pierwszej części, a na zakończenie całości mazurek Trzeciego Maja.

Program uroczystego wieczoru zawierał popisy deklamatorskie dzieci szkolnych, recytacje młodzieży i pieśni śpiewane przez chór uczniów z Fawley Court, jak i występy znanych artystów, śpiewaka M. Nowakowskiego i skrzypka W. Niemczyka oraz doskonałego chóru im. F. Chopina pod batutą Z. Gedla.

Krótkie przemówienie na temat rocznicy ślubów Jana Kazimierza wygłosił p. J. Baliński-Jundziłł, prezes Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, gości zaś powitał i podziękował serdecznie wszystkim wykonawcom prezes Obchodu Trzystolecia p. T. Drwęski.

I tu pięknym zakończeniem uroczystości był żywy obraz „Ślubów Jana Kazimierza" według płótna J. Matejki, wykonany przez Zespół Dramatyczny Devonia. Gdy kurtyna się rozsunęła i przed oczyma obecnych roztoczyła się majestatyczna wizja królewskiego ślubowania w lwowskiej katedrze, na widowni słyszało się szmer podziwu. Młody Zespół Dramatyczny Devonia okazał, że nie stoi na miejscu, ale osiąga nowe, coraz lepsze wyniki dzięki swej ambitnej pracy pod kierunkiem artystycznym p. S. Laskowskiego i przy współpracy pełnego rozmachu i pomysłowości dekoratora p. E. Konkela. Jego dekoracja, przedstawiająca ścianę prezbiterium katedry lwowskiej, była naprawdę monumentalna. Polska Młodzież Katolicka zorganizowana przy kościele polskim na Devonia Road może być słusznie dumna ze swego zespołu dramatycznego.

Publiczność obdarzała wszystkich wykonawców oklaskami i wyrażała swe uznanie dla sprawnej organizacji wieczoru, która leżała w rękach p. P. Szlosarka.

Wieczór zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu Akcji Katolickiej przy otwartej scenie z potężną wizją historyczną Matejki.

Obie te uroczystości nasuwają szereg refleksji. Jedne z nich są raczej przygnębiające, bo jak inaczej można reagować na takie zjawisko jak puste miejsca na sali podczas uroczystości urządzonej ku czci Królowej Korony Polskiej w 300-lecie Jej obioru? Drugie znowu, pomyślne i pocieszające, gdyż przeważający udział w tej uroczystości brały polskie dzieci i nasza młodzież, mówiąca ze sceny pięknym polskim językiem i z zamiłowaniem i przejęciem wygłaszająca utwory naszych poetów i śpiewająca pieśni naszych kompozytorów. Młodzież pamiętająca, że jest polską i zapewniająca, że na zawsze polską pozostanie. Młodzież szczerze miłująca Niepokalaną Królową Polski i swą daleką ojczyznę.

C.

PO ŁEPKACH

BALONIKI

BALONIKI z ulotkami latają tylko na wschód. Nadchodzi jednak pora, kiedy by warto pomyśleć o balonikach w odwrotnym kierunku. Przeciętna wiedza emigranta o Sowietach i komunistycznym reżymie w Polsce jest już mocno przestarzała, a znane fakty prawie dziecięco niewinne. Wiedza o komunizmie i sowieckich przywódcach za żelazną kurtyną postąpiła już milowymi krokami naprzód.

Emigracja życzy tak dobrze Polsce, że szczerze mówiąc, w głębi serca cieszy się nawet z sukcesów komunistów w Kraju. Rodacy nasi w Polsce nawet sobie nie wyobrażają, jaką dumą napełniają serca emigrantów wiadomości o nowej fabryce guzików w Radomiu czy szpulek do nici w Tarnowie, a nawet takie informacje z „przeglądu kulturalnego" nowego pisemka ambasady PRL w Londynie pt. „Polska Dzisiejsza", jak np., że „w Zakładach Przemysłu Pończoszniczego im. Zubrzyckiego w Łodzi zostały wykonane pierwsze pary eleganckich pończoch steelonowych bez szwów", albo że „Zjednoczone Przedsiębiorstwa Rozrywkowe projektują zorganizowanie pierwszego w Polsce varieté", ba, jakże radosna jest wiadomość o „pierwszym polskim prototypie inkubatora dla wcześniaków". Lepiej późno niż nigdy, nawet jeśli chodzi o wcześniaków. Pończoch bez szwów żadna elegancka dama na Zachodzie za nic nie włoży na nogi, ale ostatecznie lepsze bez szwów niż żadne. Zatem nawet „kulturalne" sukcesy w dziedzinie pończosznictwa, varieté i cyrków radują nas niepomału. Emigracja bowiem chętniej nakłania ucha dobrym niż złym wieściom z Kraju.

Te wszystkie drobnostki, na które w normalnych społeczeństwach nikt nie zwraca uwagi, są z wielką dumą przedstawiane przez komunistów jako epokowe osiągnięcia Polski Ludowej, socjalizmu, planu sześcioletniego itd. Pobielą brudną ścianę — podziwiaj, obywatelu, twórczą myśl i bohaterstwo pracy socjalizmu, narysują pierwszy szkic prototypu projektu próbnego inkubatora — ot, jak to Polska Ludowa dba o wcześniaków, uchwalając równocześnie ustawę o przerywaniu ciąży. Bo tak kazali genialni wodzowie socjalizmu Marks, Lenin i Sta... Tfu, na psa urok!

Ale nas tu nawet te prototypy inkubatorów i pończochy bez szwów cieszą, że jednak coś, że mimo wszystko, że przecież... W Kraju natomiast, gdzie się na codzień i na każdym kroku trzeba stykać z praktyką komunistyczną, ludzie nie pozwalają sobie przesłaniać oczu guzikami i steelonami, lecz z gniewem zaciskają zęby i milczą. Jednakże prasa partyjna ujawniła ostatnimi czasy to i owo. Słowa prawdy o ustroju posypały się jak lawina. W normalnym świecie rząd, który doprowadził kraj do skrajnej ruiny, zostałby zmieciony w ciągu doby. Tymczasem za żelazną kurtyną, gdzie zawsze czarne jest białym, każą ludziom teraz wierzyć w następujący slogan: „Robiliśmy same błędy, ale w ogóle mieliśmy rację". W tym duchu też pisze obecnie prasa komunistyczna.

Natomiast pisma emigracyjne tkwią jeszcze ciągle w epoce stalinizmu przemilczając rzeczywistość w Kraju. Dlatego też dla uświadomienia, czego naprawdę dokonał komunizm w Polsce w ciągu jedenastolecia, należałoby przedrukowywać artykuł za artykułem z pism komunistycznych. A jeszcze lepiej, aby je drukowano na bibułkowym papierze, ładowano na balony wodorowe i przy wietrze północno - zachodnim puszczano ku wyspom brytyjskim. W Kraju i tak tych pism nikt nie czytuje, a emigranci rozchwytywaliby je z pewnością. Co tam rewelacje Światły! Jakże barwna mogłaby być treść obrad partii nad działalnością Bermana, który „wtrącał się do nieswoich spraw"!

PRASA komunistyczna w Kraju trzęsie się tedy z oburzenia na dotychczasowe stosunki w Polsce i zastanawia się, czy „człowiek myślący samodzielnie i krytycznie, człowiek uwolniony od sloganów i mechanicznej komendy, może sprostać historycznym zadaniom naszego czasu, doprowadzić budowę socjalizmu do końca? Czy taki człowiek może w ogóle istnieć, czy będzie produktywny, czy będzie pracował, walczył, czy rzeczywiście wolność i realizacja celów socjalizmu dają się pogodzić?" (Jacek Bocheński „Co będzie z pustym obszarem?", „Przegląd Kulturalny" 15 - 21 marca 1956). Takim tonem pisze dziś prasa partyjna w Polsce.

JEDYNE tylko gazetki katolików reżymowych przeżywają nadal radośnie szczęście budowy socjalizmu w Polsce.

Oto kilka przykładów z ostatnich numerów „Tygodnika Powszechnego":

„Jedenastoletni okres Polski Ludowej przyniósł naszemu społeczeństwu zdobycze o znaczeniu historycznym" — pisze Stefan Jończyk w numerze 16. „Od konstruktywnego wkładu szerokich mas katolickich w dzieło, któremu na imię socjalizm, będzie zależał profil przyszłych stosunków między Kościołem i Państwem." Tak więc, gdy komuniści już powątpiewają w swój socjalizm, katolicy reżymowi dzielnie ich podtrzymują na duchu.

Niedawno Marcin Czerwiński nazwał na łamach „Przeglądu Kulturalnego" masy Polaków, a zwłaszcza robotników, „wielką nieznajomą", przykładami dowodząc, że między narodem a partią nie ma wspólnego języka. Natomiast „Tygodnik Powszechny", dmąc uroczyście w trąbkę na „święto socjalizmu" 1 maja, stwierdza patetycznie w artykule redakcyjnym, co następuje: „Nad całym krajem wzniosą się sztandary, czerwone i — biało - czerwone. Bo dzień 1-majowy przestał już być świętem samej tylko klasy robotniczej, a stał się świętem państwowym i narodowym. **Większość społeczeństwa** zaaprobowała zasady społeczno - gospodarcze ustroju socjalistycznego..." „...Istotne wartości, które Polska Ludowa zbudowała, mają charakter trwały i torują narodowi drogę do lepszej przyszłości, natomiast dotkliwe trudności i niepowodzenia, jakie nas spotykają, mają charakter przejściowy..., z którymi obóz marksistowski prędzej czy później powinien się uporać." Redakcja „Tygodnika Powszechnego" życzy więc sobie szybkiego zakończenia „odwilżowej" dyskusji i powrotu do normalnych zwyczajów wszystkowiedzącej partii.

Redakcja „Tygodnika Powszechnego" pragnie z całej duszy świetlanej przyszłości marksizmu. „Czy się upora? — pyta z serdeczną troską redakcja w dniu 1 maja. — Nie ukrywajmy faktu, że są ludzie, którzy w to zwątpili, dla których marksizm stał się nieodłączny od nadużyć, dziejących się pod jego firmą od szeregu lat." Ale katolicy reżymowi nie zwątpili: „Odpowiedzią dla tych wątpiących stał się XX Zjazd KPZR. Wstrząsnął on nie tylko członkami partii marksistowskich, ale i wszystkimi ludźmi, którzy ze sprawą socjalizmu związali swe nadzieje. XX Zjazd wykazał jednym i drugim, że idea ustroju socjalistycznego jest dostatecznie dynamiczna, aby wyzwolić się z najgroźniejszych nawet skostnień i zahamowań i że obóz marksistowski potrafi się zdobyć na ujawnienie swoich błędów i upadków po to, aby uniknąć ich w przyszłości i iść naprzód drogą prostą, uczciwą."

Katolicy reżymowi „związali swe nadzieje ze sprawą socjalizmu" i dlatego drżą na widok rysowania się jego fundamentów. Do tej pory przyklękali na jedno kolano przed Rządem i Państwem. Obecnie klęczą już na obu kolanach, bijąc także czołem przed partią i czerwonymi sztandarami w dniu 1 maja.

J. B.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2, England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna z góry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. W P Ł A T Y: a) **w krajach bloku szterlingowego:** Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) **we wszystkich innych krajach:** do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. C E N Y O G Ł O S Z E Ń: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i C E N A P R E N U M E R A T Y W R Ó Ż N Y C H K R A J A C H: **ARGENTYNA: „Libreria Polaca"**, Serrano 2076, piso I, Buenos Aires. **AUSTRALIA: „Vistula"** (Aust.) Pty.Ltd., 77, Pitt Street, Sydney o r a z **„Społem"**, 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. **BELGIA: Mme E. Kulakowska**, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. **BRAZYLIA: Książnica Polska**, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro; **ks. dr Antoni Łatka**, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo. **DANIA: Ks. O. J. Szymaszek**, Skt. Annae Kirke.Hans Bogbinders Alle 2. Kobenhavn S. **FRANCJA: Ks. K. Stolarek**, 29 Av. du Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, (S. et M.), CC 5 603 40. Prenumerata kwart.: 540 fr. **HOLANDIA: B. Galas**, Fagelstraat 15A, Breda. **KANADA: Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. **International Book Service**, 57, Queen Str. W., Toronto. **NIEMCY: St. Mikiciuk**, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück. Prenumerata kwart. 8 DM. **NORWEGIA: B. Łubiński**, Kongesgat 2, Moss. **STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication"**, 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y. **M. Kijowski**, 380 North Ave., Dunellen, N. J. **S. J. Rozmysłowicz** 5262 Proctor, Detroit 10, Mich. **Mme J. Stojanowska**, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz **„Pomoc" — Eksport - Import**, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. **SZWAJCARIA: Mme B. Gierszewska**, 4 Rue Simplon, Fribourg. konto poczt. No 11a 5275 - Fribourg. Pren. kwart. 5.00 fr. **SZWECJA: Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 krs. **WŁOCHY: Mme Z. Bułhak Jelska**, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłoszeń prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.